Nr. 76. Kraków, Wtorek 18 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** zł., rocznie **12** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie . . . . **1** złr.
kwartalnie . . . . **3** „
do końca roku . . . . . **9** „
Za odnoszenie do domu miesięcznie **15** cnt.

Na prowincji:
miesięcznie . . . **1** złr. **35** cnt.
kwartalnie . . . **4** „ — „
do końca roku . . **12** „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

***Dnia 20 marca** wyjdzie „KURJER POLSKI“ w edycji nadzwyczajnej, liczącej **20.000 egzemplarzy**. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.*

Zgłoszenia przyjmuje:
ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO“,
Kraków, ul. Szewska l. 7.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu, otrzymaliśmy następujące sprawozdanie:

Na początku posiedzenia Koła poselskiego polskiego w d. 12 marca, toczyły się obrady poufne o dalszem postępowaniu taktycznem w sprawie indemnizacyjnej.

Po ukończeniu tych obrad, zabrał głos p. *Rosenstock*, prosząc o reasumcję uchwały Koła, mocą której polecono deputacji Koła starać się u rządu o przeniesienie Izby przemysłowo-handlowej z Brodów do Tarnopola; albowiem będąc posłem wybranym przez Izbę handlową brodzką, nie miał sposobności przedłożyć Kołu powodów pozostawienia tej Izby w Brodach, gdyż nie mógł być obecnym na początku posiedzenia Koła w d. 9 b. m., zmuszony brać udział wówczas w obradach zgromadzenia gorzelników, zwołanych na ten dzień z różnych krajów monarchji, w celu naradzenia się, jakich zmian należy domagać się w ustawie o opodatkowaniu spirytusu. Po krótkiej dyskusji, Koło zgodziło się, aby na przyszłem jego posiedzeniu, poseł Izby handlowej brodzkiej przedstawił swoje uwagi i powody pozostawienia tej Izby w Brodach, a wysłuchawszy go, postanowi Koło, czy reasumować swoją uchwałę z d. 9 marca, czy też przy niej pozostać.

Następnie p. *Kozłowski* oświadczył, że nie może dłużej pełnić obowiązków sekretarza Koła i sekretarstwo to składa. P. *Jaworski* odrzekł, że jeżeli p. Kozłowski trwać będzie koniecznie przy postanowieniu złożenia sekretarstwa, za mieści wybór sekretarza na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Koła.

Wreszcie p. *Rutowski* interpelował, czy i kiedy rząd przedłoży projekt ustawy o dalszej pomocy ze skarbu państwa, dla dotkniętych niedostatkiem w Galicji z powodu zeszłorocznego nieurodzaju. Wskutek tej interpelacji p. *Czerkawski* zabrał głos i przedstawił, że ponieważ Koło poleciło zajęcie się tą sprawą posłom polskim zasiadającym w Komisji budżetowej, oraz posłom Chrzanowskiemu i Hompeschowi, przeto wskutek ich narady udał się do ministra skarbu i zapytał się, kiedy rząd wniesie przedłożenie rządowe co do dalszej pomocy ze skarbu państwa dla dotkniętych niedostatkiem, przypominając, że Wydział krajowy obliczył potrzebną sumę na 2,225.000 złr. Minister skarbu odrzekł, że odnośny projekt ustawy jest gotowy, lecz ponieważ nie przeszedł jeszcze przez radę ministrów, przeto jest tajemnicą urzędową i nie może treści tegoż projektu wypowiedzieć. Wówczas p. Czarkowski z polecenia współczłonków Komisji oświadczył, iż należałoby, aby suma na zapomogi bezzwrotne była większą od sumy przeznaczonej na pożyczki zwrotne.

Nad przedmiotem tym wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp.: *Abrahamowicz, Chrzanowski, Lewakowski Karol, Jaworski, ks. Czartoryski* i *Rutowski*; poczem Koło uchwaliło, aby przewodniczący Koła domagał się od rządu jak najrychlejszego wniesienia projektu ustawy, wyznaczającej dalszą pomoc ze skarbu państwa dla ludności dotkniętej niedostatkiem w Galicji.

Uzupełniając sprawozdanie z przeszłego posiedzenia Koła w dniu 9 marca, podajemy osnowę odezwy Koła posłów polskich w Sejmie pruskim do Koła posłów polskich w austrjackiej Radzie państwa, wystosowanej z powodu zgonu śp. Ottona Hausnera:

„Żałobna wieść, która się rozeszła po całej polskiej ziemi z powodu śmierci śp. posła Ottona Hausnera, głośnem a bolesnem odbiła się echem w sercach zebranych członków Koła polskiego w Sejmie pruskim. Przenosząc się myślą nad świeżą mogiłę, pokrywającą zwłoki znakomitego męża, chluby polskiego narodu i świętej nam sprawy, wyrażamy Kołu polskiemu w Wiedniu, oraz rodzinie ś. p. Ottona Hausnera szczere a gorące słowa współczucia i żalu.

Z wysokim szacunkiem, Koło polskie w Sejmie pruskim w Berlinie. Prezes: *Leon Czarliński*, sekretarz: *Karol Szczaniecki*“.

Nie zapuszczając się bynajmniej w sprostowania mnóztwa mylnych wiadomości, rozgłoszonych w dziennikach o poufnych obradach Koła w dniu 9 marca, uzupełniamy tylko ogłoszone już sprawozdanie nasze o tych obradach wiadomością, że uchwała, aby z tych poufnych obrad ogłosić relację przewodniczącego z przebiegu krótkich rokowań z stronnictwami „prawicy“ i wniosek jego zmieniony w uchwałę Koła, powzięta była jednomyślnie na wniosek przewodniczącego; p. Onyszkiewicz zaś wnosił, aby uchwałę co do ogłoszenia lub pozostawienia w tajemnicy dalszych obrad nad postępowaniem taktycznem — powziąć na końcu posiedzenia i wniosek ten uchwalony został 17-ma głosami przeciw 13.

Wiadomości polityczne.

Centrum w Radzie Państwa.

Stanowcze postępowanie Koła polskiego odniosło pożądane skutki, centrum, dawniej bardzo nieprzejednane, widząc, iż rząd raczej zdecydowany jest zawrzeć układ z lewicą, aniżeli zgodzić się na szkołę wyznaniową, — zaczyna mięknąć i okazywać gotowość do układów. Powiadają, że oświadczenie biskupów w komisji szkolnej Izby Panów jest tylko wskazaniem programu, jakiego trzymać się będą klerykalni posłowie Rady Państwa, nie idzie za tem jednak, żeby nie mieli robić ustępstw taktycznych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa podczas dyskusji budżetowej członkowie centrum powiedzą to, co do powiedzenia mają, przeciwko dzisiejszej polityce szkolnej rządu gwałtownie wystąpią, ale za budżetem głosować będą, żeby prawicy nie rozbijać. Przy takiej konstelacji można się spodziewać, że nie będziemy potrzebowali uciekać się do wstrętnych nam centralistów, ażeby przeprowadzić ustawę indemnizacyjną. Koło polskie złożyło przecież raz dowód, że umie być stanowczem, jeżeli zachodzi rzeczywista tego potrzeba.

Z dzienników rosyjskich.

Swiet pisze: „W Węgrzech i Siedmiogrodzie postępuje z nieubłaganą konsekwencją madziaryzowanie Słowian i Rumunów. Sprawę powyższą ujęto tam w ścisły system i przeprowadzają ją z energją godną lepszych celów. Niedawno rząd węgierski przedsięwziął cały szereg środków skierowanych do prędszego osiągnięcia celu. Nie kontentując się „Towarzystwami kulturalnemi madziarskiemi“, rząd postanowił w celu szybszego zmadziaryzowania ludności, zakładać szkoły dla dzieci. Gazeta *Nemzet* pisze w tej kwestji:

„W tych dniach węgierski minister „wyznań i oświaty hr. Csaki wydał rozporządzenie, wedle którego w każdej „wiosce słowiańskiej lub rumuńskiej ma „być założoną szkoła dla dzieci z metodą wykładu freblowską. Dziatwa płci „obojej w wieku od 5—7 lat ma codziennie uczęszczać do tych szkół. Wykład w nich pozostawać ma wyłącznie „w ręku nauczycieli madziarskich, czujny zaś nadzór nad dziatwą powierzony „zostaje dozorcom Węgrom“.

„Cel, do jakiego dąży p. minister i jego idea, jest łatwy do zrozumienia. Pod pozorem reformy pedagogicznej, zmierza on do zupełnego zmadziaryzowania Słowian i Rumunów. Należy też zwrócić uwagę, iż ciężar tego środka zwiększa jeszcze ta okoliczność, iż wioski obowiązane są utrzymywać szkoły własnemi siłami, które gdyby okazały się niewystarczającemi, rząd powiększy podatki wsi rzeczonych. Rozporządzenie powyższe wywołało jednomyślny protest ze strony Rumunów, którzy wystosowali odezwę do wszystkich Rumunów Austro-Węgier, wzywając ich do solidarności i działania łącznego w celu oporu przeciw takiemu uciskowi ze strony Madziarów. Zaprotestowali też przeciw gwałtowi i Słowacy, w każdym razie protesty te pozostaną jedynie głosem wołającego na puszczy. *Nemzet* z cyniczną otwartością radzi rządowi, aby sobie nie robił kłopotu z temi wszystkiemi protestami, aby raczej energicznie przeprowadzał sprawę zmadziaryzowania, jako wedle mniemania organu rządowego węgierskiego, sprawę cywilizacyjną.

„Jeżeli — mówi *Nemzet* — możliwe „jest pokojowe i skuteczne madziaryzo„wanie, to tylko za pomocą szkółek fre„blowskich, w których dzieci przy igra„szkach i zabawie oswoją się z językiem „państwowym, a potem, wstąpiwszy do „szkół narodowych, staną się następnie „synami swej ojczyzny madziarskiej“.

„Otóż potomkowie Hunnów mało różniący się od swych dzikich przodków z powodu wrodzonego braku tolerancji, z powodu wrogiego usposobienia dla obcych, dążą do wyniszczania całych narodowości, a przytem łączą swe cele okrutne i barbarzyńskie ze sprawą cywilizacji! Nie wiadomo co tu bardziej należy podziwiać, czy zuchwalstwo Madziarów, czy ich szczególne pojęcie o cywilizacji? Ale jakichkolwiek środków użyliby Węgrzy w celu zmadziaryzowania Słowian, to jeżeli Słowianie połączą się, jeżeli okażą zupełną solidarność w walce z wrogiem, tępiącym ich narodowość, mogą stawić opór rozporządzeniom rządowym, mogą pozostać jak byli Słowianami, na hańbę swym prześladowcom.

„Środkami policyjnemi wyłącznie nie sposób madziaryzować — tu potrzeba znacznej wyższości cywilizacji, a bez względu na wszystkie słabe strony cywilizacji Słowian węgierskich, można poważnie wątpić, czy jest ona rzeczywiście niższą od madziarskiej“.

Konferencje berlińskie.

Reichsanzeiger podaje następujące sprawozdanie z pierwszego posiedzenia konferencji berlińskiej: „Minister handlu baron Berlepsch zawezwał delegowanych na konferencję do sali kongresowej pałacu kanclerskiego, na godzinę drugą i wyraził zebranym podziękowanie w imieniu cesarza za stawienie się. Konferencje nie są pierwszemi w swoim rodzaju. Szwajcarja w roku 1881 rozesłała podobne zaproszenia, i przed kilkoma tygodniami napowrót do tej myśli wróciła. Cesarz się cieszy, że może na to wskazać, iż dzięki uprzejmemu stanowisku Szwajcarji, dzięki wspólnym usiłowaniom, mogły przyjść do skutku dzisiejsze obrady. Według poglądu cesarza kwestja robotnicza powinna zwracać na siebie uwagę wszystkich cywilizowanych narodów, od kiedy pokój różnych klas ludności zakłócony został przez konkurencję przemysłową. Starać się, ażeby rozwiązać tę kwestję jest odtąd nietylko obowiązkiem miłości bliźniego, lecz także polityczną mądrością, która każe dbać o dobro obywateli a zarazem utrzymywać w całości nabytki wiekowej cywilizacji. W tej sprawie wszystkie europejskie państwa są w jednem położeniu, i dlatego jest usprawiedliwiona ta próba, mająca na celu porozumienie się rządów, ażeby wspólnym niebezpieczeństwom wspólnie zapobiedz przeciwdziałającemi środkami. Program zamyka się w ramach czysto technicznych obrad. Postanowienia konferencyj wymagają naturalnie zatwierdzenia wysokich rządów. Minister spodziewa się, że obrady nie będą bezskuteczne wobec współudziału ludzi, którzy, zarówno wiedzą, jak doświadczeniem bogaci, w najwyższym stopniu są uzdolnieni do wypowiedzenia swego zdania o sprawach, dotykających przemysłu i położenia robotników. Baron Berlepsch jest przekonany, że prace konferencyj wywrą dobroczynny wpływ na Europę. Nastąpił potem wybór prezydenta. Na wniosek austrjackiego delegowanego Migerki, przez aklamację został wybrany baron Berlepsch. Sekretarz stanu Magdeburg został jego zastępcą. Po przedstawieniu sekretarzy i po wręczeniu przez delegowanych swoich pełnomocnictw przewodniczącemu, rozpoczęły się obrady. Posiedzenia rozpoczynać się mają codziennie o godz. 11. Najbliższe posiedzenie w poniedziałek. Biuro konferencyj składają: radca poselstwa niemieckiego, Fürst, sekretarz poselstwa francuzkiego, Dumaine i sekretarz poselstwa niemieckiego hr. Arco“.

Dzisiaj rozdano druki konferencyjne w języku francuzkim i niemieckim. Między niemi znajduje się program zajęć, który orzeka, że obrady prowadzone będą w języku francuzkim. Zaczną się konferencje od dyskusji ogólnej nad postawionemi w programie kwestjami; poszczególne pytania, o ile konferencja uzna za stosowne, zostaną oddane do zbadania specjalnej komisji, której skład wybrany będzie według uznania członków konferencji. Wnioski komisji albo członków, zanim zostaną poddane pod dyskusję, muszą być wydrukowane. Głosowanie odbędzie się za pomocą wywoływania imion państw po alfabecie; każda delegacja ma tylko jeden głos. Tajemnica obrad konferencji będzie ściśle przestrzeganą.

Gabinety francuzkie.

Rok i trzy tygodnie upłynęło od chwili, jak ministerjum Tirarda objęło ster rządów we Francji; jest to przeciąg czasu stanowczo za długi; ruchliwym, żywym i gorącym deputowanym sprzykrzyło się widzieć na ławie ministerjalnej jedne i te same twarze, słyszyć jeden i ten sam głos. Było do przewidzenia, że przy lada drobnej sposobności do przesilenia przyjść musi i dla tego ze zdziwieniem nawet przyjęła Europa wiadomość, że mimo dymisji Constansa i nieudolnej obrony Tirarda, rzeczy zostały *statu quo ante*. Łatwo zrozumieć, że trwałość swoją zawdzięczało ministerjum przeszłe dwom rzeczom: przeprowadzeniu procesu przeciwko Boulangerowi i zwycięztwu przy wyborach, ale największą zasługę położył w tych sprawach, zwłaszcza w drugiej, Constans, z chwilą, kiedy ustąpienia Tirarda nie mogło już nic zasłonić. Że jednak nie upadł w tej chwili, stało się to zapewne wskutek tego, iż większość Izby nie chciała odrzucać zaproszenia do konferencyj berlińskich, w obawie może przed widmem bulanżyzmu, który w takim razie niezawodnie sobie przypisywałby zwycięztwo. Gdyby p. Laur i jego przyjaciele nie podjęli pierwsi inicjatywy w agitacji przeciwko Spullerowi i konferencji, niewątpliwie udział Francji (i tak nie bardzo popularny) nie byłby tak gorliwie broniony, a natychmiast po dymisji Constansa niezawodnie runęłoby ministerjum Tirarda. Umyślnie zatem odwleczono nieco przesilenie, a przy dyskusji nad traktatem handlowym z Turcją, stało się to, co się miało stać oddawna. Prezydjum dzisiejszego gabinetu objął p. de Freycinet, w zawodzie ministerjalnym niezmiernie doświadczony, który był już trzy razy prezydentem ministrów, a w czterech innych gabinetach piastował rozmaite teki; jest to człowiek w pożyciu bardzo łatwy, popularny we wszystkich odcieniach stronnictw republikańskich; zebrał też sobie dosyć pstre grono kolegów, zarówno umiarkowanych jak Constans, i radykalnych jak kilkudniowy następca Constansa Bourgeois. Zobaczymy jak Francja powita to różnobarwne grono swoich kierowników.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

X.

Wspaniałość Oceanu.

(Dokończenie).

Na długo przed przybyciem do Mpwapwa odbieraliśmy wiadomości, że na wybrzeżu morskiem stosunki bardzo są niebezpieczne, że spalono tam całe wioski, pomordowano misjonarzów i niemieckich oficerów, a miasta zgładzono z powierzchni ziemi. Dlatego wydało nam się dzikie wnętrze Afryki znośniejszem od napół cywilizowanego wybrzeża. Przybywszy do Mpwapwa, spotkaliśmy tam rzeczywiście tylko gruzy domu misyjnego i osady niemieckiego towarzystwa wschodnio-afrykańskiego. Od oficerów niemieckich, zajętych odbudowywaniem swej siedziby, odebraliśmy pierwsze autentyczne wiadomości o tem, co zaszło.

W pobliżu miejscowości Simbaruvemi odebraliśmy podarki europejskiego pochodzenia. Przysłał je nam major Wissmann, generalny komisarz niemiecki. Zaś podczas dalszego pochodu doznaliśmy troskliwości naszych angielskich przyjaciół z Zanzybaru. W Kingani powitał nas major Wissmann, który następnie odprowadził nas aż do Bagamoyo. Tam podziwialiśmy przez chwilę wspaniałość oceanu a następnie zasiedliśmy do tak wykwintnej uczty, że wspanialszej nie zastawionoby nawet w pierwszorzędnej restauracji berlińskiej.

Widząc Emina-baszę, patrzącego z uśmiechem zadowolenia na wspaniałą zastawę stołu, a kapitana Casati'ego zwracającego brązowe swe oblicze z lekkim ukłonem ku włoskiemu konsulowi Bencetti, aby pić na jego zdrowie, pomyślałem sobie, że misja moja już się skończyła. Ponieważ bowiem Emin-basza był już w gronie własnych ziomków, kapitan Casati znajdował się pod opieką własnego konsula, oficerów angielskich otaczali przyjaciele a poczciwi Zanzybarczycy i Sudańczycy wrócili do swej ojczyzny, nie mogłem wpływać na to, co nastąpić mogło. Spadła więc ze mnie ciężka odpowiedzialność, która, śmiało i bez zarozumiałości powiedzieć to mogę, natury mniej wytrwałe od mojej byłaby przygnębiła.

Straty, które ponieśliśmy w czasie naszego pochodu, były ogromne. Dnia 5 kwietnia przyłączyło się n. p. 570 zbiegów z prowincji równikowej; dnia 2 czerwca nie było ich już więcej niż 555, 15 sierpnia tylko 414, 1 października 321 a do Bagamoyo wróciło 290 ludzi, t. j. podczas pochodu na linji 1400 mil angielskich zginęła prawie połowa. Ale i z pozostałych było około 200 chorych, których oddaliśmy pod opiekę krajowców, 30 zbiegło a 50 zmarło już na miejscu z powodu chorób i wycieńczenia. Między tymi ostatnimi znajdowała się także 80-letnia staruszka, matka *Vakil'a* krainy Wadelai.

I moich ludzi zginęło bardzo dużo. Tak na 13 Somalisów, których przyjął major Barttelot, ocalał tylko jeden. Trzej polegli w bitwie, 9 zabiły choroby. Z 60 Sudańczyków pozostało tylko 12. Liczba Zanzybarczyków spadła z 620 na 225. Z pośród Europejczyków zaś został major Bartelot zamordowany a Jameson zmarł na febrę. Wogóle więc na 1.814 uczestników wyprawy, wróciło do Bagamoyo tylko 567 ludzi. Między tymi byli następujący Europejczycy: oficerowie Stairs, Nelson, Jephson, Ward, Troup i Hoffmann, dr. Parke, dr. Bonny i ja.

XI.

Kilka uwag o mojej wyprawie.

Uważam za swój obowiązek polecić rządowi kapitana Nelson'a, porucznika Stair'sa, p. Mountenay'a, Jephson'a i dra Parke'go, którzy przez cały czas trwania mej wyprawy dali dowody swej odwagi i wielkich zdolności. Nie mam słów na wyrażenie mej wdzięczności dla mężów, których w dalekiej Afryce miałem u swego boku.

Może przebiegali czarny ląd stały ludzie inteligentniejsi, a zasługi ich dla nauki są niezawodnie większe, ale nikt nie dorównał moim towarzyszom w wytrwałości, energji, posłuszeństwie i oddaniu się dla wielkiej i szlachetnej sprawy.

Mogę śmiało twierdzić, że nasza wyprawa spełniła swe zadanie, a nawet uczyniła więcej, niż jej polecono. Nietylko bowiem uwolniliśmy Emina baszę, który bez naszej pomocy byłby niezawodnie prędzej czy później zginął śmiercią gwałtowną, ale nadto poczyniliśmy odkrycia geograficzne, które nauce nie mało ułatwią zadanie. Przeszliśmy przez rozległe krainy, do których przed nami nie dotarł żaden europejczyk, stwierdziliśmy, że pomiędzy rzeką Congo a jeziorem Albert Nyanza rozpościera się las dziewiczy na powierzchni 25000 angielskich mil kwadr. Odkryliśmy także znane dawnym Arabom góry księżycowe, a obecnie znane przez krajowców Ruwenzori, wymierzyliśmy obszar jezior Albert Nyanza, Albert Edward i Victoria Nyanza, odszukaliśmy wypływ rzeki Bahr-el-Abiad czyli Białego Nilu, poznaliśmy różne ludy, np. różne szczepy murzynów karłowatych, klasycznie piękne i dobrze zbudowane ludy w krainie Usukuma, których brązowe oblicza przypominają, że ludy te pochodzą od dawnych egipcjan. Jednem słowem, zdaje nam się, że możemy być dumni z naszych zdobyczy. Spodziewam się, że za kilka miesięcy będę mógł przedstawić obszerniejszy opis przygód wyprawy, na której czele stanąłem, aby pomnożyć sławę Anglji.

KONIEC.

Miłość królewska.

(Podług listów Wilhelma I, ogłoszonych za pozwoleniem cesarza w *Deutsche Rundschau*).

I tam na wysokościach tronów królewskich rozgrywają się ciche boje, po których łzy i zranione serca zostają na pobojowisku, ale dopiero historja odchyla welon żałobny i ukazuje zdumionym oczom profanów ukryte tragedje tronu i korony. Obowiązek stanu, to żelazne pęta, w których nieraz szamocą się władcy świata, których zerwanie historyk zawsze prawie piętnuje tytułem zbrodni, poeta jednak często do wieńca idealnych wplata poświęceń.

I na Hohenzollernów tronie rozegrał się smutny dramat, osnuty na tle odwiecznem miłości, zduszonej w Laokonowych objęciach obowiązku.

Imiona Elizy Radziwiłłówny i Wilhelma I powtarzały tłumy, legenda stroiła je blaskami fantastyczności, sceptycy rzucali je między opowiadania Szeherezady, a ludzie wtajemniczeni milczeli uparcie. Dziś dopiero świeżo ogłoszone listy apoteozowanego odnowiciela niemieckiego cesarstwa rzucają jasne światło na ten stosunek głośny i stawiają nowy pomnik tej żelaznej obowiązkowości Hohenzollernów, która wobec głosu stanu i urzędu każe zamilknąć woli człowieka.

Młodziutki Wilhelm i Eliza już w dziecinnych latach przędzę miłości wysnuwać zaczęli. Radziwiłłowie bowiem skoligaceni przez matkę Elizy, która była córką księcia Ferdynauda pruskiego i margrabiny Ludwiki brandenburgskiej, z domem królewskim, zimę przepędzali w Berlinie, w ścisłych z Hohenzollernami zostając stosunkach. Tu młody Wilhelm codzień prawie widywał Elizę i na zabawach dziecinnych długie z nią spędzał wieczory, a wśród tych zabaw rośli oboje i rosła miłość młodzieńcza.

Wilhelm rozwinął się na pięknego młodzieńca, o którego zdobyczach high lif berlińskie wiele sobie szeptało na ucho, a Eliza rozkwitła — jak wówczas mówiono — w prześliczną „białą różę“. Ludzie patrzeli na tę piękną parę ciekawie, a gdy pewnego razu na dworze królewskim bawiono się w żywe obrazy, do których „Lalla Rookh“, poemat Moora, użyczył tematu, gdy Eliza ukazała się w roli Peri, a młodszy książę w roli Nurreddina, wtedy miłość między królewskim synem a książęcą córką w ustach wyższego świata stała się fait accompli.

Na dworze z początku wierzono w możliwość połączenia dwóch domów, w samym Wilhelmie jednakże już wtedy zrodziły się ważne skrupuły, a listy jego do przyjaciela Oldwiga Natzmera dają nam wierny obraz tych wątpień i bólów serdecznych.

Tak list datowany dniem 19 grudnia 1820 roku zawiera następującą notatkę:

„Że o podobnym związku nigdy pomyśleć nie można, to było zawsze mojem przekonaniem — kolizje zresztą familji byłyby za wielkie i za przykre. Jednak mogła powstać we mnie skłonność do tego jedynego przedmiotu, o którym tu mowa, którą odgadnąć i upiększyć sobie pozwolono, przyczyniając się do powyższej pogłoski“.

Mimo tego pozornego zrzeczenia się, miłość nurtowała coraz głębiej w sercu Wilhelma, a nerwy jego rozstrojone, humor popsuty i przygnębienie, karmiły wieści obiegające po mieście. Fryderyk Wilhelm III. patrzał dosyć spokojnie na uczucie swego syna, uważając je za przelotną fantazję znudzonego dziecka, a nawet otaczał szczególnemi względami przedmiot jego udręczeń miłosnych. Z czasem jednak stosunek ten zaczął króla coraz więcej interesować, a na żądanie zakochanego księcia postanowiono sprawę oddać pod rozwagę słynnego prawnika Eichhorna. Nastąpiła chwila trwożnego oczekiwania. Wreszcie przyszła odpowiedź, druzgocąca nadzieje młodego Wilhelma. Ministerstwo oświadczyło bowiem, że chociaż dawniej „Hohenzollerzy żenili się z Radziwiłłównami, to od czasu Fryderyka Wielkiego jedynie miarodawczą jest zasada, że tylko córki panujących domów książęcych mogą być żonami członków domu królewskiego. Ten regulamin domowy nie zna wyjątków, bo nawet związek Fryderyka Wilhelma III z hrabiną Harrach jest uznany za małżeństwo morganatyczne“.

(Dokończenie nastąpi).

Król adwokatów.

(Dokończenie).

Wspaniałą była inna scena. Berryer bronił Hieronima Bonapartego Pattersona w procesie z ks Hieronimem Napoleonem. Adwokat przeciwnej strony, Allou, pozwolił sobie uczynić taką uwagę: „Gdyby się tu rozchodziło o innego księcia, niż Napoleon, w takim razie mój znakomity przeciwnik nie zajmowałby obecnego swojego miejsca, ale moje“. „Nie!“ zawołał Berryer gwałtownie, „gdyby hr. de Chambord, mój pau, w taki się wdał proces, odmówiłbym mu obrony...“ Przy słowach „mój pan“, Berryer zdjął z głowy beret, a w sali zabrzmiała burza oklasków. Prezydent nakazał słuchaczom uciszyć się i rzekł: „Podobne objawy sprzeciwiają się prawu; możecie, jak ja, tylko w milczeniu podziwiać“.

Pewnego razu na balu u ks. Broglie zjawiło się kilku książąt obcych, a pierś każdego z gości jaśniała od orderów i wstążek. Dwaj tylko nie mieli na czarnych frakach żadnej gwiazdy. Jeden z książąt zagranicznych zapytał, kto zacz oni? „Berryer i Montalembert...“

Wielu z legitymistów wstąpiło pod Napoleonem III cim do senatu. Jeden z nich, który 30 lat służył sztandarowi Bourbonów, usprawiedliwiał się wobec Berryera słowami: „W gruncie serca jestem wierny królowi“. A Berryer na to: „Nie dość jest być wiernym królowi, trzeba być wiernym i samemu sobie...“

W roku 1849-tym Ludwik Napoleon powołał pewnego razu do swego pałacu Thiersa, Molégo, Montalemberta i Berryera. Wobec rozgardjaszu, jaki panował w zgromadzeniu narodowem, każdemu z czterech koryfeuszów po koleji proponował złożenie ministerjum. Thiers odpowiedział: „Gdy Ludwik Filip w ciężkich chwilach mnie potrzebował, wzywał mnie samego jednego do gabinetu i dawał nieograniczoną władzę...“ Montalembert oświadczył, „że kto popiera papieża, może liczyć na jego bezwaruukową uległość“. A Berryer odrzekł: „Gdybym tylko jeden dzień był szefem rządu, pierwszym moim okrzykiem byłoby: „Niech żyje król!“ a pierwszym dekretem przywołanie króla, bez którego niema zbawienia Francji“. I Ludwik Napoleon dokonał tego, co zamierzał; pokazał, iż nikt nie wie, jakie jest wyjście z grozy sytuacji. On sam jeden tylko wiedział, co należało uczynić: zamach stanu...

Adwokaci w XIX stuleciu szalone robili karjery: zapalali pochodnie rewolucji, albo budowali rządy. Adwokaci do olbrzymich dochodzili fortun. A Berryer? Razu pewnego zapytano go ze zdziwieniem, dlaczego nie ma wielkiego majątku, bo przecież potrzebowałby się tylko schylić, aby podnieść tytuły i bogactwa. „Prawda, ale musiałbym się schylić“, odrzekł Berryer.

Gorącym był czcicielem kobiet, ten mąż wielkiego umysłu i wielkiej cnoty. Jest autorem nadobnego twierdzenia, że „nie ma brzydkich kobiet; są tylko takie, które nie umieją być pięknemi“. Dwie bardzo wytworne damy, p. Joubert i hr. de Janget, opisały życie Berryera w osobnych pamiętnikach, a ks. de Berry zaprosiła go raz na sezon zimowy do Wandei...

Umarł w r. 1868, a dziś, w 22-letnią rocznicę jego zgonu, przypomina się szlachetna postać męża, któremu w życiu tarczą była zadziwiająca siła charakteru i niepokonana duma przekonania.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* „O historycznem i geograficznem znaczeniu Lwowa“ mówił w tych dniach na rzecz „Czytelni akad.“ p. Bolesław Baranowski. Odczyt należał do bardzo zajmujących. Oto treść: Lwów położeniem swem geograficznem podobny trochę do Heratu, stanowiskiem zaś, jakie dawniej, jako punkt handlowy zajmował, do Norymbergi. Dokładnej historji Lwowa nie mamy, bo nawet nieliczne monografje, dawniej pisane, na dziś już wystarczyć nie mogą. Początek Lwowa na wiek XIII wypada, choć ślady są, że już i dawniej w miejscu, gdzie później Lwów został zbudowany, osady jakieś być musiały. Wyżej wspomnianą dziejową koniecznością dla założenia Lwowa było połączenie księstwa halickiego z włodzimierskiem; czas, w którym wogóle miasta, między dorzeczem Bugu a dorzeczem Dniestru położone, powstają. Pokrótce skreślił prelegent dzieje Lwowa. Do połowy XVII wieku mniej ciężkie były jeszcze dla Lwowa czasy — rok 1648 jednak rozpoczyna dla tego miasta okres, który słusznie całkiem bohaterskim nazwać można. Nie ma prawie odtąd ważniejszego w dziejach Polski wypadku, któryby i na Lwów nie oddziałał, nie ma klęski, którejby nie odczuł, nawały obcej, któraby o jego mury się nie oparła. Ciężki ten dla miasta naszego okres zamyka rok 1772. Lwów staje się stolicą nowej prowincji, od rzeczypospolitej polskiej odłączonej. Pod berło austrjackie dostaje się Lwów, już znacznie osłabiony, podupadły, skutkiem licznych klęsk i bojów pod jego murami staczanych. Od tej jednakże daty podnosić się zaczyna, a przedewszystkiem rozwijać znacznie terytorjalnie. Do dawnej świetności jednakże nie wraca, i choć już może nigdy do niej nie wróci, to przecież i dla niego przyszłość przyświeca lepsza, i on wybitniejszą kiedyś odgrywać będzie rolę, gdyż Lwów stanie się punktem, w którym drogi, tak z północy na południe, jak i z wschodu na zachód krzyżować się będą. Wówczas może też i żywiej zajmować się będą jego przeszłością, — może żywsze ona, niżli dziś, obudzi zainteresowanie.

* Trzy wypadki śmierci głodowej, według *Czerwonej Rusi*, wydarzyć się miały w Chodaczkowie małym, powiatu tarnopolskiego. Tymczasem wysłany tam dla zbadania stanu rzeczy lekarz powiatowy, dr. Gładyszowski, stwierdził, że wrzekomo zmarli na tyfus głodowy, nie poumierali wskutek głodu, lecz wskutek chorób zwykłych; że trzy osoby, zmarłe w rodzinie włościanina Pastuszczaka, należały do rodziny, której ojciec, Cyryl, przepił wszystko i doprowadził je do ostatecznej nędzy, której zaradzać nikt nie był w możności i nie miał obowiązku.

* Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem kraj. przyznało dla ludności włościańskiej pow skałackiego, nieurodzajem dotkniętej, tytułem bezprocentowych pożyczek 15.000 złr. Austrjackie koleje przyznały z powodu zeszłorocznego nieurodzaju w Galicji zniżenie taryf dla transportu pełnych wagonów następujących artykułów do Galicji, aż do 31 czerwca b. r., mianowicie soli, nawozów, artykułów żywności dla koni i bydła, oraz dla trausportów kukurydzy z Węgier i Rumuuji. Zniżenie pojedyńczych taryf wynosi 10 ct. od wagonu i kilometra; przy kolei południowej 14 ct. Zniżenie to przysługuje włościanom i właścicielom większych posiadłości.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Kołomyja dnia 15 marca. — W rocznicę śmierci J. Ign. Kraszewskiego odbędzie się tu staraniem Czytelni uroczysty wieczorek. — W Towarzystwie dramatycznem odbywają się obecnie próby i czynią się przygotowania do teatru amatorskiego, który odbędzie się pod koniec bm. W program wchodzi komedja „Przed ślubem“. — Nasz magistrat zarządził rewizje u naszych kupców. Przy tej sposobności zabrano znaczne zapasy nadpsutych artykułów żywności, mianowicie śledzi. — Już z końcem kwietnia opuszcza nas część załogi. Mianowicie odjeżdża sztab i jeden batalion 58 pułku piechoty z muzyką do Stanisławowa. Pozostają w Kołomyi tylko: 1 bataljon 58 pułku i 1 bataljon 24 pułku piechoty. — Zdaje się, że w najbliższym czasie stanie tu kosztem kraju publiczny dom składowy na zboże. Zyska na tem nasze miasto i rolnicy z bliższych i dalszych powiatów, a nawet wielu mieszkańców Bukowiny. — Dnia 25 b. m. odbędzie się tu walne zgromadzenie naszej rolniczo-przemysłowej Spółki handlowej. Prezesem Rady nadzorczej tejże został obranym pos. Stanisław Szczepanowski a wiceprezesem hr. Edm. Starzeński.

* Z Tarnowa piszą nam d. 14 marca. — Dzisiaj otworzoną tu została wystawa obrazów w sali kasynowej. Na wystawie tej znajdują się prace Kossaka. Siemiradzkiego, Stachiewicza, Sozańskiego, Makarewicza, Kostrzewskiego; Hakowskiego: medaljon bronzowy ś. p. marszałka Zyblikiewicza i paleta wykonana przez naszych malarzy w Monachjum, a ofiarowana jako dar jubileuszowy Juljuszowi Kossakowi.

* Drohobycz dnia 15 marca. — Dnia 5 b m odbyły się tu w sali Rady miejskiej wybory do magistratu. Wybrani pp.: Ksenofont Ochrymowicz burmistrzem; Hersz Goldhammer zastępcą burmistrza, dr Ludwik Popławski I. asesorem, dr. Jakób Fruchtman II. asesorem a Jan Batorowicz III. asesorem. — Probostwo rz. kat. w Drohobyczu nadała nowa Rada miejska na umyślnem ad hoc zwołanem posiedzeniu w dniu 6 bm. o godzinie 12 w południe, — ks. Romanowi Hanczakowskiemu proboszczowi w Majdanie (w Sieniawskiem). — † Marta Antoniewicz (matka tutejszego lekarza) zmarła 6 b. m. w 71 roku życia

KURJER EKONOMICZNY.

* Prasowanie siana nie jest rzeczą nową. Jeszcze podczas wojny wschodniej Anglicy sprowadzali z kraju swego prasowane siano do Krymu. Na przeszłorocznej wystawie paryzkiej było przedstawionych wiele pras do siaua. I tak fabrykant francuzki Th. Pilter wystawił dużą parową prasę systemu Samuelsona, jakaby tylko na współkę kupioną być mogła przez kilku posiadaczy łąk obszerniejszych. Prasy ręczne do tego samego celu wystawili fabrykanci: Amouroux frères, Moranc ainé, Prosper Gnitton. Ten ostatni fabrykant przedstawił dwie takie prasy: horyzontalną i pionową. Obydwie te jego prasy wzięły udział w próbach odbywanych w Noisiel, gdzie bardzo dobrze funkcjonowały i dla tego otrzymały medal złoty. W prasie horyzontalnej koła służące do przewozu maszyny, stanowią zarazem korbę działającą. Nietylko siano, ale i słoma prosta może być w tych prasach do przewozu prasowaua. Siano wychodzi w balach (pakach) od 20 do 40 kilogramów i przy pomocy trzech ludzi otrzymuje się na godzinę od 20 25 takich balów. Metr kubiczny słomy prasowanej waży od 120 do 150 kilogramów.

KURJER KOLEJOWY.

* Za inicjatywą dyrektora ruchu, radcy Śladkowskiego, złożyli urzędnicy i słudzy kolei Karola-Ludwika dla ludności dotkniętej nieurodzajem następujące składki: Śladkowski 25 złr., Jirasek 5 złr., Buresch 5 złr., Łopuszański 3 złr., Macierzyński 50 ct, Miłaszewski 1 złr., Hampel 1 złr., Homik 1 złr., Stach 50 ct., Lux 70 ct., Kotula 1 złr., Pollak 1 złr., Redl 1 złr. Chalecki 50 ct., Wątorski 1 złr., Jung 1 złr., Pohlmaun 50 ct., Szavul 1 złr., Krenzel 50 ct., Marciszewski 50 ct., Madey 50 ct., Zank 50 ct, Witkowski 3 złr, Jurowicz 1 złr., Kozłowski 5 złr., Steingraber 1 złr., Pawłowski 1 złr., Hanke 1 złr. Kossonoga 1 złr., Kohn 1 złr., Pretsch 1 złr., Wegscheider 1 złr. Niedźwiecki 1 złr., Penot 2 złr, Meherzyński 1 złr., Dormus 1 złr., Czyczajczuk 1 złr, Heyzmann 1 złr., Zankel 1 złr., Rosenberg 1 złr., Steczkowski 50 ct., Gassner 2 złr., Kubala 1 złr., Werner 1 złr., Rybczuk 1 złr., Herrmann 1 złr, Nasturkiewicz 20 ct., Studeny 20 ct., Dubsky 20 ct., Piechowicz 70 ct., Schneider 1 złr, Brodowicz 5 złr., Korosteński 50 ct., Jarosch 50 ct., Ciechański 50 ct., Szeliński 20 ct, Goebel 5 złr., Motylewski 2 złr., Gostkowski 40 ct., Czechowicz 50 ct, Geschöpf 50 ct., Orzelski 40 ct., Cyprjan 30 ct., Krüger 1 złr., Skrem 10 ct., Veronek 1 złr. 70 ct., Strzelbicki 50 ct., Taunenbaum 30 ct., Hochfeld 1 złr., Kołodziej 1 złr., Nitecki 60 ct, Przybyłko 50 ct., Marie 1 złr., Haponowicz 40 ct, Łempicki 1 złr., Goltental 5 złr, Römer 1 złr., Kleber 1 złr., Lendecke 20 ct., Bily 20 ct., Przychocki 1 złr., Schönhuber 1 złr, Lederer 1 złr., Löwber 50 ct., Morański 50 ct, Muller 1 złr., Łopatiak 1 złr., Drewniak 20 ct., Kolischer 50 ct, Cserniak 30 ct., Schönhuber 1 złr, Schmidt 1 złr., Bisikiewicz 1 złr., Mises 1 złr., Tuszyński 25 ct., Epler 1 złr., L. Mayer 50 ct., J. Mayer 20 ct., Batheld 50 ct., Kohmau 50 ct., Stroka 50 ct., Puzikowski 30 ct., Piasecki 1 złr, Stachura 20 ct., Pichler 40 ct., Dzieślewski 20 ct., Bolechowski 20 ct., Rodler 50 ct., Steifer 30 ct., Heppe 5 złr, Kamiński 1 złr., Heimroth 1 złr., Warteresiewicz 3 złr., Kräuter 20 ct., Kohmann 1 złr., Widimsky 5 złr., Frank 1 złr, Hauser 30 ct., Leitner 40 ct.. Rissler 1 złr., Rittner 40 ct, Spitzer 50 ct..

(Dok. nast.).

MIANOWANIA.

* Prezes Ministrów, jako kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarzy powiatowych, urzędujących w Ministerstwie spraw wewnętrznych: Józefa Nagy de Somlyo i Oskara Kaltenegger-Riedhorst, oraz urzędującego w prezydjum rady Ministrów koncepistę ministerjalnego dra Jana Kieresa i koncepistę ministerjalnego dra Emeryka Rybiczka, wicesekretarzami ministerjalnymi, a nakoniec komisarza powiatowego Romana Mniszka Tchorznickiego, koncepistą ministerjalnym w Ministerstwie spraw wewnętrznych.

KONKURSY.

* Wakują posady nauczycieli: Przy cztero-klasowej szkole męzkiej w Podhajcach jedna posada starszego nauczyciela (z płacą 450 złr. i 10% dodatkiem na pomieszkanie). Przy szkołach etatowych w Beckersdorfie (język wykładowy niemiecki), 2) w Białokiernicy, 3) w Dobrowodach, 4) Iszczkowie, 5) Mużyłowie, 6) Siemikowcach, 7) Sławentynie, 8) Sokołowie, 9) Sosnowie, 10) Bożykowie, 11) Starem-mieście (z płacą 300 złr. i wolnem pomieszkaniem), przy szkole etatowej w Bożykowie wliczono do dotacji dochód z 10 morgów gruntu w łącznej wartości 303 złr. Przy szkołach filjalnych w Rakowcu i Toustobabach z roczną płacą 250 złr. i wolnem pomieszkaniem. Termin do dnia 30 kwietnia b. r. w Podhajcach. — W Jaśle posada katechety religji rzym.-kat. w 4-klasowej szkole chłopców (z płacą roczną 500 złr. i dodatkiem na mie szkanie 5 złr.). Termin do końca kwietnia b. r. w Jaśle. — Posada katechety obrz łać. w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie. Płaca etatowa. Termin do 15 kwietnia b. r. — Posada nauczyciela historji i geografji w gimnazjum w Tarnopolu. Płaca etatowa. Termin podań do dnia 20 kwietnia b. r. we Lwowie. (Patrz nr. 62 *Gaz. Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań d. 16 marca. — Minister komunikacji p. Maybach, uczynił zniżenie taryfy przewozowej dla datków w naturze dla Galicji przeznaczonych zależnem od postawienia na dyplomatycznej drodze wniosku odpowiedniego przez c. k. rząd austrjacko węgierski. Komitet tutejszy dla Galicjan odniesie się więc w tym względzie do namiestnika Galicji i ministra Zaleskiego. — Komitet ratunkowy, liczący obecnie przeszło 100 członków z całej Polski pruskiej, wydał odezwę do rodaków. Już do tej chwili zebrał on blizko 2.000 marek gotówką, nie licząc ofiar w naturze. — Tow. błog. Andrzeja Boboli utworzyło się tu we czwartek d. 13 b. m. Towarzystwo to ma na celu staranie się o budowę nowych i restauracją starych kościołów w archidjecezjach gnie-

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

10) przez

Czelę.

(Ciąg dalszy.)

Z karnawałowych zabaw, nazawsze pamiętną mi została jedna noc, w gościnnych salonach pani Gorczyckiej spędzona.

Między wieloma znajomemi, były na nim i moje kuzynki. Olo we fraku, w białym krawacie, z starannie podkręconemi wąsikami, przyciągał ogólnie do siebie spojrzenia kobiet. I gdy tak one biegły do niego, gromadnie z za jasnych wachlarzy się dobywając, on zdawał się na nie nie zwracać uwagi, i czarne, ogniste oczy swe zwracał bezustannie na mnie, co chwila prosząc o nowy taniec.

Nie odmawiałam mu; najsamprzód dlatego, że tańczenie z nim sprawiało mi przyjemność, powtóre, wiedziałam, że musimy ślicznie wyglądać na tanecznej sali, ręka w rękę, płynący lekko, w takt melodji walca... a wkońcu, prosił tak miękko, tak jakoś pokornie, że trudno się było opierać...

Ale prócz tej pary czarnych oczu Ola, czułam na sobie zawsze i wszędzie jedno spojrzenie lecące z pod pary krzaczastych brwi...

Gdy siadłam zmęczona po mazurze, pan Gustaw zbliżył się do mnie i swoim nizkim, tak dobrze mi znanym głosem, szepnął mi na powitanie:

— Zauważyłem, że pani dobrze się bawisz; promieniejesz wesołością i życiem; czy wierzysz, że to ostatnie jest jakby drugą w człowieku urodą, a często nawet zastępuje jej braki.

— Być bardzo może — odparłam przytakując — co do mnie, nie lubię ludzi powolnych.

A potem nawiasowo wtrąciłam:

— Dlaczego pan nie tańczysz?

— Jestem już do tego za stary — odpowiedział z uśmiechem. — Zostawiam to młodszym; takim naprzykład jak dzisiejszy „wodzirej“ pan Henryk, — kuzynek pani — Olo...

W tej chwili muzyka zagrała walca.

— O! zdaje mnie się Henryk Liski zdąża w naszą stronę, aby znów panią porwać; ale będę na tyle samolubnym, że czas trwania tego walca, zabiorę dla siebie.

— Czy wolno?

Nie mogłam się w owej chwili zdobyć na uśmiech, bo równocześnie dać musiałam odmowną odpowiedź panu Liskiemu, co wymagało pewnej maleńkiej ofiary. Skinęłam więc głową, poczem Gustaw zaczął:

— Mam dzisiaj do udzielenia pani jedną wiadomość: Wyjeżdżam jutro — na jak długo nie wiem — może na miesiąc a może i dwa, to się pokaże. Chciałbym zabawić jaknajkrócej, bo, wierzaj mi panno Wando — i tu głos jego jeszcze więcej się zniżył — bo żal by mnie było, bardzo żal... ciągnął dalej zwalniając.

— Czego żal? — powtórzyłam w zamyśleniu, patrząc na przesuwającą się tuż przedemną Bonię, wspartą na ramieniu Henryka. — Czego żal?

— Wieczornic — uzupełnił krótko. — Tak nam było dobrze, nad wyraz dobrze... I o to teraz, gdy muszę panią pożegnać, złożę jej dwa życzenia: pierwsze — wesołej zabawy nie zamąconej żadną chmurką, z którejbyś wyniosła najmilsze tylko wspomnienie, a drugie — abym... abym gdy powrócę, mógł powtórzyć owe pełne spokojnego szczęścia, jak w tym razie, Syrokomli: „Nic się nie zmieniło...“ Wszak prawda, że moich zapałów młodzieńczych i życia nie wyrzucisz pani w karnawale, że trochę nam zostanie ochoty do snucia dla mnie tak pełnych uroku wieczorów literackich? — Wszak prawda? — powtórzył.

Za całą odpowiedź skinęłam mu przychylnie głową i rzuciłam kilka słów zapewnienia. Dodałabym im może więcej serdeczności i ciepła, gdybym nie widziała zbliżającego się do mnie pana Liskiego, którego już tym razem nie mogłam znowu obdarzyć odmową.

— A więc żegnam panią — powtórzył raz jeszcze, podając mi szeroką, muskularną dłoń swoją. — Bądź zdrowa.

Za chwilę wyniosła jego postać, ukłoniwszy się przedemną głęboko, zniknęła w tłumie wyfrakowanej młodzieży.

I jak do owego czasu nie zdawałam, czyli raczej nie chciałam sobie zdać sprawy z tego wszystkiego co między nami było, od owej chwili rozłęki uczułam, że naokoło mej duszy osnuła się jakaś bardzo delikatna tkanka pajęcza, która mnie oplątywała pewnem zobowiązaniem się. I było mi z tą lekką, moralną zasłoną i dobrze i źle na przemian — do czasu.

Po jakiejś chwili potem — stanowczo źle...

Karnawał roku tego trwał nie całe sześć tygodni. Z początkiem stycznia kuzynki odjechały do Mchowa z ciotką. — Olo został.

Żebym była najmniej zarozumiałą, nie mogłam nie dorozumiewać się powodu dłuższego pobytu kuzyna w mieście. Zresztą, aż nadto wymownemi stały się te oczy czarne, ogniste, z których czytać nauczyłam się już oddawna.

Z dnia na dzień przybywało mi więcej tych świetlanych błysków, spotykanych także w innych niepięknych źrenicach, ale podczas gdy w tych ostatnich gasły prawie tak niepostrzeżenie jak powstawały, u Ola stawały się coraz żywszemi, jak i głos jego więcej miękkim i nutą uczucia brzmiącym, jak całe zachowanie się względem mnie, pełne dowodów troskliwości i starania.

Rosło to wszystko i potęgowało się, aż raz, wybuchło z właściwą sobie siłą.

W jakieś piękne zimowe popołudnie zostałam sama w domu. Mama wyszła na chwilę do pani Gorczyckiej, ojca interes zatrzymał w mieście a Władek był w klasie.

Według mojego zwyczaju siedziałam jak zwykle z książką w ręku, przewracając kartę za kartą strofki ulotnych poezyj. Nie była więcej jak czwarta godzina; oznajmiały to promienie zimowego słońca, które kładły się na przeciwległą ścianę i złociły ją. Po jakiejś chwili w tych promieniach stanął przedemną Olo.

Na twarzy malowało mu się wzruszenie, z uroczystej jego miny wnosić mogłam, że zajdzie między nami to, czego się spodziewałam od pewnego czasu, a co niemniej, gdy przyszło, przyjętem przezemnie na samym wstępie zostało mocnem biciem serca.

(Dalszy ciąg nastąpi).

żnieńskiej i poznańskiej. Na zebraniu tem ukonstytuował się zarząd, do którego wybrano: 1) ks. kan. Pędzińskiego, jako prezesa; 2) ks. dziekana Wolińskiego; 3) ks. dziekana Chybickiego; 4) księdza dziekana Gimzickiego; 5) ks. proboszcza Koteckiego; 6) Henryka Dobrzyckiego i 7) budowniczego Rakowicza. — Rodak nasz p. G. Ritter nabył od pani W. Kalinowskiej znajdujący się przy ulicy Wodnej Nr. 27, skład mąki i towarów spożywczych. — Wystawa zoologiczna będzie dziś otwartą na Nowym Rynku." W szopie pokazują woły o 4 rogach i 3 oczach, krowę o 6 nogach itd.

KURJER WARSZAWSKI.

* *Kraj* donosi, iż z inicjatywy p. Nadlera, sformowała się trupa rosyjskich artystów dramatycznych, która ma udać się jeszcze w wielkim poście do niektórych miast Królestwa Polskiego, korzystając z tego, iż w tym czasie widowiska dramatyczne nie są tam wzbronione.

* Z listu autorki „Dewajtisa," Marji Rodziewiczówny, dowiadujo się *Kur. War.* o wypadku napadu na dom p. Falkowskiego w Ostrzycy, w kobryńskiem. Rabusiów zbrojnych w broń palną było dwunastu. Zabito teściową p. Falkowskiego, Kraszewską. P. Kraszewski, śmiertelnie raniony, zapewne żyć nie będzie. Pan Falkowski ma przestrzeloną nogę, a ze służby folwarcznej kilku ludzi jest także poranionych. Dom ograbiono do szczętu. Gospodarz p. Falkowski, broniąc się, pałaszem jednemu z napastników obciął ucho. To naprowadziło na ślad zbrodniarzy. Obecnie 60 ludzi podejrzanych o udział w napadzie osadzono w więzieniu Są to: żydzi, mieszczanie i chłopi.

* Jeden z literatów a zarazem szperaczy od lat wielu zbiera piosnki ulotne, zasłyszane od najstarszych warszawiaków, a jednocześnie uzupełnia je szeregiem późniejszych, dochodzących aż do czasów obecnych. Ciekawy ten zbiorek „pieśni warszawskich" niezadługo będzie ogłoszony drukiem

* W tych dniach zmarł w naszem mieście człowiek, który posiadając przed dwudziestu laty zaledwie parę tysięcy rubli majątku, zostawił obecnie dzieciom fortunę, wynoszącą około 200.000 rs. X. sam nie prowadził żadnych przedsiębiorstw, nie pożyczał na wysokie procenta, ani na loterji nie wygrał, wszyscy więc byli zdziwieni niepomiernym a szybkim wzrostem fortuny. Źródłem kolosalnych zarobków było sprytne stawanie X. do rozmaitych licytacyj. Gdzie tylko odbywał się przetarg na dostawę dla wojska, na potrzeby miejskie, lub wreszcie subhastowano nieruchomość, tam X. był obecny. Stawał zawsze jako konkurent w interesach, które przedsiębiorcy lub nabywcy uważali za dobre dla siebie bez obawy współzawodnictwa. Naturalnie, iż X. bez przyzwoitego odstępnego nie odchodził, a chociaż czasami tracił, ostatecznie przecież drobne to były straty w porównaniu z ciągłym zyskiem. Przed 10 ciu laty na trzech licytacjach w Brześciu Litewskim w ciągu dwóch tygodni X. na odstępnem zarobił odrazu 15.000 rs. Sam lub przez ajentów zjawiał się w rozmaitych miastach gubernjalnych i w dzień licytacji zbierał od przedsiębiorców po paręset rubli odczepnego Wiemy np., iż na licytacji *in minus* o ułożenie chodników w Łęczycy, co było przed kilku laty, X. dostał w przeddzień przetargu 800 rs. Nic więc dziwnego, że przy takim sprycie i niezmordowanej działalności, doszedł do poważnych rezultatów majątkowych.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wystawa marek listowych w Wiedniu otwartą zostanie dnia 20 kwietnia i potrwa do dnia 4 maja Odbędzie się ona w gmachu austrjackiego muzeum dla sztuki i przemysłu. Minister handlu margrabia Baquehem przyjął protektorat wystawy.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI.

* Upadek Tiszy opłakiwać będzie z pewnością popularny dorożkarz peszteński Schneider. On to zawsze woził po mieście prezydenta ministrów, a w dorożkę jego nie jeden tylko Tisza, lecz wszyscy poprzednicy prezydenta siadali; używał dorożki Schneidera i Szlavy i Ghiczy i Szell... W spadku po nich otrzymał dorożkarza Tisza. Trzebaż trafu, iż jeden z dorożkarskich koni Schneidera okulał właśnie w chwili, gdy ważyły się losy ministra... Stoi tedy dorożka o kulejącym koniu przed pałacem prezydenta i Tisza słyszy jak podrwiwają sobie ze Schneidera. „Hej, hej, panie Schnajder! — woła jeden ze stojących opodal dorożkarzy — „widać i koń waćpana przechodzi jakiś ostry kryzys!.." Słowa te usłyszał Tisza pojawiający się właśnie we drzwiach pałacowych i śmiejąc się serdecznie, powtarzał je następnie swoim znajomym. Obecnie Schneider szykuje się wozić Szapary'ego. Oby ostatni to był klijent „dorożkarza ministrów!"

* Najstarszy autor węgierski Szabo zmarł w Peszcie. Odznaczał się on przedewszystkiem bajeczną pamięcią. Raz, wskutek zakładu wyuczył się na pamięć w ciągu jednej nocy całej komedji Scribe'go „Szklanka wody" i wyrecytował ją, nie opuszczając nawet wskazówek dla aktora i przypisków!

KURJER BERLIŃSKI.

* Cesarz niemiecki czwórką siwych jukierów węgierskich, świeżo dla niego zakupionych i sprzężonych, przejechał czteromilową przestrzeń pomiędzy Berlinem a Poczdamem w 70 ciu minutach.

* Spodziewanym jest w Berlinie na pewno tego lata Emin basza, który chce odwiedzić rodzinę swoją na Śląsku, zanim powróci pod zwrotnik. Uprzedzi go „pod lipami" jego „zbawca" Stanley, jadąc z Brukseli. Na przyjęcie Stanleya w Brukseli robią się wielkie przygotowania Król Leopold ofiaruje mu order Leopolda w złotem puzderku, ozdobionem drogiemi kamieniami.

* Najdroższym psem na świecie jest obecnie „Christopher", rasy duńskiej, który na międzynarodowej wystawie w Londynie otrzymał właśnie pierwszą nagrodę. Właściciel jego p. Streich, niemiec, po przyznaniu nagrody sprzedał go amerykaninowi p. Michałowi Harrisonowi z Filadelfji za 1,000 funtów szterlingów, czyli mniej więcej według nominalnego kursu za 11,000 guldenów.

KURJER PARYSKI.

* Oto trafna nader charakterystyka młodzieńca XIX wieku, którą czytamy w pewnem francuzkiem piśmie: Młodzieniec nowoczesny jest: uczony, pozytywny i zniechęcony. Uczony, gdyż nie posiada wyobraźni, nie zdobędzie się nigdy na zapełnienie czterech stronnic papieru listowego miłosnemi wynurzeniami do kobiety. Jest pozytywny, gdyż życie jest drogie a stosunkowo środki materjalne się obniżyły. Pieniądze można umieścić nie wyżej, niż na 3%, a kapelusz kosztuje 22 fr., podczas gdy w r. 1850 pieniądze przynosiły 6% a kapelusz kosztował zaledwie franków 16. Nic nie czyni pozytywniejszym, niż cyfry. Wreszcie młodzieniec jest zniechęcony, gdyż przybywa pod koniec wieku i widzi, że poprzednicy jego zagarnęli już wszystko i wszystko zużyli: sławę, talent, powodzenie, popularność. Nic już nie pozostaje, więc młodzieniec musi się wyrzec wszystkiego. Przybywa w złej chwili, w chwili niepewności i wahania. Czuje, iż jest obrazem swojej epoki i poddaje się temu losowi. Jedyną pociechą jest mu myśl, że wyda na świat nowe pokolenie, które, jak przodkowie nasi z czasów rewolucji, przyniosą nową formułę, wypowiedzą nowe słowo: otworzy ono wiek następny, stworzy nową poezję, nową literaturę. Dziś w szeregu świetnych poprzedników, młodzieniec odróżnić się może jedną chyba ekscentrycznością, lecz ekscentryczność nie jest genjuszem, ani nawet oryginalnością. Wkroczyliśmy w epokę powszechnej stagnacji. Gdy umrą wszyscy ci, którzy, pomimo sędziwego wieku, zasilają sztukę i literaturę, z jakie lat 20 panować będzie zastraszające *status quo* oczekiwania. Trzeba będzie członków Akademji wybierać wśród wodewilistów lub tuzinkowych romansopisarzy. Lecz w zamian kwitnąć będzie handel, przemysł i nauka praktyczna. Młodzieńca nowoczesnego, choć jest inteligentnym, przygniata ciężar wszystkich wielkich dzieł 75 iu lat tego stulecia, a ciężar to niepośledni.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* W jednej z sal sądowych w Chicago zasiadła na ławie dla obrońców przeznaczonej, piękna, młoda dama. Na chwilę przed rozpoczęciem rozpraw sądowych, woźny zbliża się do niej i prosi, aby usunęła się z miejsca wyłącznie przeznaczonego dla adwokatów. Piękna, młoda dama milcząc, odwraca się od niego Woźny, nie lubiący żartów, chce ująć ją za rękę i wyprowadzić, wtedy dama zrywa z nogi kalosz i tak zaczyna obrabiać biednego stróża porządku, iż wdanie się wszystkich obecnych kładzie dopiero kres skandalowi. Okazało się, że piękna młoda dama jest właśnie... adwokatem podsądnego, nazywa się miss Kate Kane i jest doktorem obojga praw... Prezydujący skazał na poczekaniu woźnego na 5 dolarów kary i wynurzył damie swe ubolewanie i przeproszenia. Miss Kane znaną jest zresztą ze swego krewkiego temperamentu. W New Yorku rzuciła niedawno w głowę prezesa sądu szklanką pełną wody, manifestując w ten sposób swoje niezadowolenie z zapadłego wyroku.

KURJER LONDYŃSKI.

* Szkoła dla dziennikarek otwartą została w Londynie. Na czele jej stoją siostry Emilja i panna Hill. Pierwsza to tego rodzaju szkoła w Londynie.

Rozmaitości.

Meissonier zamierza wystawić w tegorocznym nowym „salonie" paryzkim obraz, nad którym od lat kilku pracuje. Obraz przedstawia Napoleona I. w otoczeniu sztabu, przyglądającego się wrzącej w oddali bitwie. Płótno odznacza się wyjątkowo dużemi, jak na Meissoniera, rozmiarami ma bowiem 1 metr 50 milimetrów długości na 1 metr 20 wysokości.

Oryginalna niespodzianka spotkała zacnego paryzkiego mieszczanina, p. Klaudjusza. Ów p. Klaudjusz, zamożny rentier, mieszka w towarzystwie tylko starej swojej kucharki Onegdajszej nocy budzi go nagle z błogiego snu spraw edliwych i pogodnego ducha osób, silne raz po raz szarpnięcie dzwonkiem. P. Klaudjusz budzi kucharkę i każe jej wyjrzeć, kto zacz taki o niezwykłej tej porze dom jego nachodzi. Kucharka zaledwie drzwi otworzyła cofa się przerażona i alarm straszny podnosi... Ujrzała człowieka powieszonego na rączce od dzwonka. Podczas, gdy stara śpieszy po ratunek do sąsiadów, p. Klaudjusz sam biegnie do... apteki; wisielec wciąż wisi. Nie wisiał atoli długo... Gdy kucharka z sąsiadką, a p. Klaudjusz z felczerem przybiegli do domu, biedaka już nie znaleźli, natomiast stwierdzili najprawidłowsze, jak tylko być może... okradzenie mieszkania! Wisielec był najprostszym złodziejem, obdarzonym oprócz złodziejskiego talentu piękną nadto... pomysłowością.

Nowa wyprawa dla zbadania Grenlandji, a mianowicie miejscowości, znajdującej się pomiędzy 66° a 73° szerokości północnej, wyrusza latem r. b. z Kopenhagi. Wyprawie tej przewodniczyć będzie duńczyk Rider.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 18 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Gabrjela archanioła i Edwarda, męczennika. — Św. Gabrjel archanioł. Z pomiędzy Aniołów jako zwiastunów miłosierdzia Bożego ku ludziom, Pismo św. nazywa po imieniu Archanioła Gabrjela, który objawił Danielowi proroko wi o końcu niewoli Babilońskiej i czasie przyjścia na świat Odkupiciela, i który ukazał się Zacharjaszowi zapowiadając mu o narodzeniu św. Jana, poprzednika Messjasza i zwiastował N. Marji Pannie, iż zostanie matką Zbawiciela.

Kalendarz. Dziś śś. Gabrjela, archanioła i Edwarda, męczennika; jutro: św. Józefa, oblubieńca N. P. Marji.

Kalendarz historyczny. 18 marca 1241 roku: Klęska Polaków od Tatarów pod Chmielnikiem.

JE. Książę Biskup krakowski powrócił wczoraj wieczorem ze Lwowa do Krakowa.

Poseł Tadeusz Romanowicz, członek Wydziału krajowego, bawi od wczoraj w naszem mieście.

Komisja budowniczo-ogniowa, o której przybyciu 14 b. m. do kościołów N. P. Marji i św. Barbary donosiliśmy, w pierwszym z tychże nie przedsiębrała żadnych czynności z powodu, że zarządcy kościoła N. P. Marji, JE. Popiela, nie było w Krakowie. W kościele św. Barbary, zarządca ks. Superior Załęski wskazał komisji dwa otwory, dawne wyjścia, przed laty z wiedzą i polecenia magistratu skasowane. Pierwsze wyjście zostało zamurowane, a znajdowało się od Małego Rynku, gdzie obecnie sklep p. Herdliczki (dawniej był tu skarbiec kościoła św. Barbary). Drugi wychód istnieje, opatrzony żelaznemi drzwiami, któ ry atoli jest utrudniony, ponieważ zasłaniają go schody kamienne, urządzone do mieszkania organisty; stało się to przed laty, również z polecenia Magistratu, podczas gdy niegdyś do mieszkania organisty wchodzono przez wikarówkę. Ks. Superior w końcu oświadczył, iż niczego nie pragnie, jak aby Magistrat przywrócił owe wyjścia do stanu dawniejszego. Komisja spisała odnośny protokół, dla przesłania go Magistratowi.

Spodziewać się należy, że Magistrat, nie chcąc przyjmować na siebie wielkiej odpowiedzialności na wypadek jakiegokolwiek popłochu, zajmie się natychmiast przywróceniem poprzednio skasowanych wyjść i wejść w kościele św. Barbary, zwłaszcza, że ta świątynia Pańska tak tłumnie odwiedzaną jest przez pobożnych.

Prof. Miklaszewski wygłosił wczoraj w gimnazjum św. Anny dalszy ciąg odczytu swego o „Polsce przed sejmem czteroletnim". Nie potrzebujemy dodawać, że szan. prelegent mówił bardzo pięknie a licznie zgromadzona publiczność, którą obszerna sala amfiteatru Nowodworskiego zaledwie pomieścić zdołała, słuchała zajmującego wykładu z natężoną uwagą. To też szczera wdzięczność należy się Szanownemu profesorowi za popularyzowanie Dziejów ojczystych, niemniej Zarządowi Tow. Oświaty ludowej, za zabiegi w tym celu czynione.

W „Zgodzie", jak zapowiedzieliśmy, dokończył dr. Lesław Boroński wczoraj odczytu swego o „Dziejach Polski porozbiorowej". Tym razem uwzględnił dr. B. przedewszystkiem polityczną tych dziejów stronę. Audytorjum miał szanowny prelegent dość liczne.

„Lutnistów" lwowskich podejmował po wczorajszym raucie komitet akademicki przy udziale prof. Bylickiego, dyr. Barabasza i p. Galla. O godzinie $10^3/_4$ opuścili dzielni śpiewacy nasze miasto, udając się z powrotem do Lwowa.

„Jednodniówkę" dla głodnych, wydaną podczas wczorajszego rautu, nabywać można w księgarni Zupańskiego i Heumanna.

„Polski Figaro". Dowiadujemy się, że z dniem 1 kwietnia b. r. zacznie w naszem mieście wychodzić pismo tygodniowe, poświęcone sprawom społecznym, artystycznym i ekonomicznym, p. t. „Polski Figaro". Częścią literacką kierować będzie p. Józef Rychter.

Z kolei Karola Ludwika. Od 1 kwietnia b. r. wydawać się będzie z ważnością do końca grudnia 1890, oprócz już istniejących kart rocznych dla wszystkich linij kolei Karola Ludwika i kolei lokalnych Jarosław Sokal i Dembica-Rozwadów, i oprócz rocznych kart abonamentowych dla rozmaitych części linij, pod warunkami dla rocznych kart ogłoszonemi roczne karty abonamentowe dla następujących części linij, a mianowicie: Dla części linij Kraków-Rzeszów i z powrotem I. kl. 153 złr., II. kl. 115 złr., III. kl. 77 złr. Kraków Przemyśl i z powrotem I. kl. 197 złr., II. kl. 148 złr., III. kl. 99 złr. Kraków Lwów dworzec gł. i z powrotem I. kl. 240 złr., II. kl. 180 złr., III. kl. 120 złr. Lwów Podzamcze-Tarnopol i z powrotem I. kl. 140 złr., II. kl. 105 złr., III. kl. 70 złr. Powyższe karty abonamentowe zamawiać można albo w drodze wyż wymienionych stacyj, lub też przez dyrekcję ruchu c. k. uprz. galic. kolei Karola Ludwika we Lwowie, za równoczesnem przesłaniem przypadającej należytości i fotografji właściciela karty (w formacie kart wizytowych) i wymienieniem stacji, w której karta ma być odebraną

Echo procesu wadowickiego. W *Kurjerze Warszawskim* czytamy następującą wiadomość telegraficzną z Wiednia: „Przewodniczący w procesie wadowickim, radca sądu wyższego p. Lipka, wezwany został przez ministra sprawiedliwości hr. Schönborna do Wiednia, celem zdania sprawy z przebiegu procesu i spostrzeżeń, jakie mu się podczas rozprawy nasunęły".

Kasyno powszechne urządza we środę dnia 19 b. m., jako w dniu św. Józefa, doroczny wieczorek tańcujący. Nie możemy tego pochwalić, gdyż w ciągu roku jest dość sposobności do tańczenia, a Kasyno, będące na drodze pomyślnego rozwoju, nie powinno urządzać w czasie wielkopostnym podobnych zabaw, które nawet w dniu św. Józefa nie mogą liczyć na zbyt wielkie powodzenie.

Z teatru. Wczoraj na benefis panny Kałużyńskiej przedstawiono dramat a właściwie melodramat Karoliny Birch-Pfeiffer p.t.: *Sierota z Lowood.* Benefisantka przyjętą została długotrwałemi oklaskam, oraz obdarzoną wieńcem, bukietami i podarkami, co należało jej się słusznie za pracowitość godną wszelkiego uznania. O samej zaś sztuce nie wiele mamy do powiedzenia. Napisana czy też przerobiona podobno z jakiejś angielskiej powieści przed 30 czy 40-tu laty, mogła zachwycać i rozrzewniać ówczesne pokolenie, ale nie jest zdolną zainteresować dzisiejszego widza, który wymaga czego innego. Wszystkie melodramatyczne efekta nie zastąpią psychologicznej prawdy i konsekwencji w stawianiu charakterów i sytuacji, a mogą zająć chyba tak zwaną niedzielną publiczność, dla której jedynie sztuka ta mogłaby być odpowiednią

„Jestem literatem". Na benefis p Siemaszki nie będzie przedstawioną komedja Bałuckiego *Ciężkie czasy*, jak to wczoraj donieśliśmy, lecz trzyaktowa komedja Józefa Łozińskiego, wnuka ś. p. J. I. Kraszewskiego, p. t.: *Jestem literatem*, której wyjątkowe powodzenie na scenie warszawskiej stwierdziły jednogłośnie tamtejsze dzienniki. Mamy niepłonną nadzieję, że dzieło sceniczne młodego autora obudzi i w naszem mieście żywe zainteresowanie.

Znaleziono branzoletkę złotą (przy ulicy Grodzkiej) i złożono w biurze Dyrekcji policji, gdzie za udowodnieniem prawa własności odebrać ją można.

Żołnierz napastnikiem W dniu wczorajszym o zmierzchu, idący ulicą Wielopole, rzeźnik p. Tomasz W. z żoną stali się przedmiotem napaści ze strony żołnierza N. od inżynierji. Żołnierz napastował najprzód panią W. a gdy mąż stanął w jej obronie, żołnierz dobył bagneta i rzucił się na p. W., uderzając go takowym, na szczęście nieszkodliwie. Krzyk pp. W. zwrócił uwagę przechodniów, którzy pośpieszyli stanąć w obronie napastowanych i przytrzymali napastnika do czasu przybycia posterunku policyjnego. Odprowadzenie żołnierza na policję nie było jednak łatwem, gdyż znalazł on niebawem obrońców w swoich towarzyszach, którzy usiłowali uwolnić go z rąk policjanta. Nie powiodło im się to przecież, gdyż przez ten czas zebrało się więcej publiczności i ta udzieliła sukursu przedstawicielowi władzy bezpieczeństwa. Bezwątpienia żołnierz ów odbierze przykładną karę, aby na przyszłość nie poważył się napastować bezbronnych obywateli.

Ogień. W dniu wczorajszym około godziny 6 wieczorem przy ulicy Kupa (na Kaźmierzu) w domu l. 32, należącym do gminy izraelickiej a dzierżawionym obecnie przez p. Józefa Cheima, zapaliło się w suterynach drzewo umieszczone w wielkiej ilości na piecu piekarnianym, w którym właśnie wypiekano mace świąteczne. W lokalu tym niegdyś istniała piekarnia, skasował ją jednak magistrat ze względów bezpieczeństwa ogniowego, mimo to, jak się pokazuje, dzierżawca domu wynajmował pokątnie lokal piekarzom. Charakterystyczne, iż zatrudnieni właśnie przy robieniu mac żydkowie, spostrzegłszy palące się na piecu drzewo, zamiast stłumić ogień natychmiast kilku konewkami wody, zabrali mąkę, i uciekli, zamykając na klucz drzwi piekarni. To samo uczynił szynkarz, którego lokal znajduje się po nad piekarnią, z tą różnicą, że pozostawił wszystko, nawet lampy pozapalane a uciekł zaryglowawszy tylko drzwi od ulicy. Dym wydostający się oknami zgromadził niebawem pod dom liczny zastęp „Kazimierzan," którzy wbrew zwyczajowi zachowywali stoicki spokój i dopiero w jakiś czas właściciel szynku, znajdującego się opodal p. Salz, udał się do antomatu w szkole miejskiej i zaalarmował straż ogniową. Na miejsce ognia pośpieszył pluton IV. z brandmistrzem p. Policzkiewiczem, a pod komendą naczelnika Eminowicza. Dostęp do wnętrza suteryny wskutek dymu i ciasnoty był już niesłychanie utrudniony, dzięki jednak energji naczelnika Eminowicza i poświęceniu naszych strażaków zdołano nadzwyczaj szybko stłumić ogień, a tem samem zapobiedz groźnemu pożarowi, który bezwarunkowo zagrażał nietylko temu budynkowi, ale i sąsiednim w razie przedostania się płomieni do ubikacyj wspomnianego szynku. Na miejscu ognia znajdowali się: pp. nadkomisarz policji Kostrzewski i Wojtasiewicz, adjunkt komisarza III obwodu.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 18 b. m. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego. Po raz pierwszy: *Za króla Sasa*, komedja w 3 aktach z pośmiertnych utworów J. I. Kraszewskiego, oraz: *Mąż od biedy*, komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 15 marca.

Hotel pod Różą: B. Fiałkowski, gospodarz z Bobrownika, Czesław Łoziński, emeryt z Tarnowa, Konstancja Wołkowicka, obywatelka z Strzyszowa, Wilhelm Fack, agent z Wiednia, Tadeusz Jarzyński, właściciel dóbr z Sadowic.

Ostatnia poczta.

Berlińska konferencja w sprawie robotniczej rozpoczęła się cicho i spokojnie. Delegowani udali się piechotą do pałacu; francuzcy z „dworu cesarskiego", angielscy z poselstwa wielko-brytańskiego. O godzinie 2 zebrali się już wszyscy. Przed pałacem zebrała się niezwykle liczna publiczność. Cesarz, na jakiś czas przed rozpoczęciem obrad udał się do pałacu kanclerskiego, gdzie miał dłuższą konferencję z ks. Bismarckiem; potem przyjmował w królewskim zamku ministra Berlepscha.

Organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych brukselski *Nord*, zajmując się przesileniem ministerjalnem na Węgrzech pisze między innemi: „Rządowi petersburskiemu wiadomo, że ministerstwo Szaparego prowadzić będzie w dalszym ciągu politykę Tiszy, nieprzyjazną Słowianom".

Według sprawozdania czarnogórskiego komitetu głodowego, przedłożonego ks. Mikołajowi 11 bm., 8500 Czarnogórców literalnie umiera z głodu. Najdotkliwszą jest klęska w Nahii, Piwie, Dobrujaku, Bojanie i Wassojwiczach, oraz w miastach: Podgoricy, Daniłowgradzie i Nikiczu, gdzie chorym brak także wszelkiej pomocy lekarskiej.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiesbaden 17 marca. Przybyła tu cesarzowa Elżbieta z arcyksiężniczką Marją Walerją.

Wiedeń 17 marca. Na zebraniu czeskich wyborców, gdzie występowano przeciwko Lügerowi i antysemitom, przyszło do zajść na wielką skalę. Liczne aresztowania.

Budapeszt 17 marca. Pismo odręczne Cesarza w sprawie przesilenia gabinetowego już się ukazało. W odezwie do Tiszy uwalnia Cesarz ministerjum i dodaje, że 15-letnia jego działalność jest świetnym dowodem. jak było użyteczne państwu. „Usługi, jakie oddaliście mnie i krajowi, ożywieni najczystszem patrjotycznem uczuciem, zachowam wiecznie we wdzięcznej pamięci. Przyjmijcie zapewnienie niezmiennej łaski i najgorętszej wdzięczności za wierne usługi, a zarazem spodziewam się, że i nadal nie usuniecie się od współudziału w sprawach publicznych". Skład nowego gabinetu taki, jak już poprzednio podaliśmy. Telecky przyjął dymisję i został tajnym radcą.

Paryż 17 marca. Freycinet objął prezydjum i tekę ministerjum wojny, Constans sprawy wewnętrzne, Bourgeois oświatę, Ribot sprawy zagraniczne, Rouvier finanse, Barbey marynarkę, Develle rolnictwo; co do tek innych, jeszcze nic stanowczego nie wiadomo.

Rzym 17 marca. Papież utworzył katolicką hierarchję w Japonji, stolice biskupie będą w Tokio, Nangasaki, Kioto i Sandai. Oprócz tego, ustanowił Papież apostolską prefekturę w niemieckich posiadłościach w Kamerunie.

Bruksela 17 marca. „Nord" omawia mowę cesarza niemieckiego na bankiecie członków brandenburskiego Sejmu prowincjonalnego i konferencje w sprawie robotniczej, mówi przy tej sposobności, że Wilhelm II dąży do popularnego cezaryzmu opartego nie na władzy nad ludem, ale na prawie boskiem. Co do Bułgarji, przepowiada „Nord" blizki upadek Stambułowa.

Sofja 17 marca. Dzienniki żądają zwołania Sobranja. ażeby uchwaliło ogłoszenie niezawisłości. Książe Ferdynand wyjechał do Filipopolu.

Kair 17 marca. Obiega pogłoska, że Emin basza przesłał rządowi egipskiemu prośbę o dymisję i nie powróci już do Egiptu.

Targ zbożowy na Kleparzu

(Kraków 14 marca).

Pszenica biała od 9.35 do 9.75; czerwona od 9.35 do 9.75; żółta od 9.25 do 9.60; żyto 8.25 do 8.55; jęczmień od 7.75 do 8.75; na pasze od 7.— do 7.50; owies od 7.50 do 8.—; Groch —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

141)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Jednak, gdybyś pan wziął się do rzeczy jak należy...

— Aj panie, co tu gadać! Mnie uczyć nie potrzeba, ale jak nie można, to nie można. Bądź pan zdrów!

Rozdział szósty, w którym zjawiają się niespodziewani goście.

Miś z Warszawy nie wyjechał, a raczej wyjazd opóźnił. Zrobił to dla pana Jagodzińskiego, który go prosił, żeby jaki tydzień, lub dwa, dla niego poświęcił. Prosił tak szczerze i serdecznie, że Miś nie mógł się oprzeć.

— Widzisz, kochany panie, — mówił starowina, — ja pana Józefa tak bardzo kocham i poważam, a on mi ciebie polecił. Jakże ja się z tego polecenia wywiążę? Sam powiedz. Wpadłeś do mnie jak po ogień, ledwie powiedziałeś „jak się masz" już i „bądź zdrów" już uciekasz. Wejdźże w moje położenie. Cóż ja panu Józefowi odpowiem, cóż mu odpiszę? Pobądź jeszcze choć ze dwa tygodnie, niechże naprawdę będę twoim przewodnikiem. Nie pożałujesz, nie znudzę cię, a widzisz i dla mnie starego będzie to przyjemność... jestem teraz zupełnie osamotniony, poświęć mi trochę czasu.

Miś został. Z pewną sympatją nawet garnął się do staruszka, o którego życzliwości, bezinteresownej zupełnie i szczerej, nie miał prawa wątpić. Zrażony do niedawnych swoich przyjaciół, którzy go tylko na wszelkie sposoby wyzyskiwać chcieli, tem chętniej zbliżył się do prawego i uczciwego człowieka.

Jagodziński, zatrzymując Misia, miał jego dobro na oku, a nie mogąc działać wprost, wziął się do tego drogą uboczną. Wiedział co to za rybka jest pan Hipolit, zasięgnął też informacji i o panu Antonim — i wpadł na słuszny domysł, że obaj ci panowie łatwowiernego chłopca opłatali w celu wyzysku. Lepiej więc będzie, myślał sobie, gdy go wypiącze doświadczony i praktyczny opiekun.

W tym celu też napisał do Marczyńskiego list z obszerną relacją i zakończył radą, że należy przyjechać koniecznie i chłopca ze złych stosunków wydobyć. Nie określał dokładnie na czem te złe stosunki polegają, lecz istnienie niebezpieczeństwa przypuszczał i pośpiech zalecał.

Otrzymawszy ten list, pan Józef zaraz zdecydował się jechać, tem więcej, że miał przed sobą i drugą podróż. Państwo Pistorjusowie oboje wystosowali do niego list bardzo serdeczny, prosząc o przywiezienie Ziuni, choćby na kilka tygodni. Prośbie tej nie można było odmówić, a że droga przez Warszawę wypadała, więc wyjazd został postanowiony.

Panna Elżbieta nie miała nawet dość czasu na przygotowanie rozmaitych fatałaszków i stroików, a o zwłoce Marczyński słuchać nie chciał.

Miś nie domyślał się, chodząc z Jagodzińskim po Warszawie, jacy goście ku niej zdążają. Gdyby wiedział, gdyby był uprzedzony, czekałby niezawodnie na kolei, — ale wujaszek swoim zwyczajem spadł niespodzianie.

Miś był u Jagodzińskiego na obiedzie, pili właśnie czarną kawę, kiedy pan Józef wszedł, a raczej wbiegł do pokoju i rzucił się Jagodzińskiemu na szyję.

— Kopę lat dobrodzieju! kopę lat! a niechże ci się przypatrzę! He, he, wyglądasz jak rydz! — rzekł gospodarz.

— Ma się rozumieć. My, stara gwardja, zawsze tak. Jak się masz Misiu! — zawołał, porywając wychowanka swego w objęcia, — jak się masz! Cóż wyhulałeś się w Warszawie?.. Jakoś minę masz kwaśną, mój kochany...

—Ależ nie, to się wujaszkowi tak zdaje...

— Mój kochany, mam ja dobre oko... widzi ono doskonale.

— Cóż widzi?

— Ano, żeś nie swój. Pomizerniałeś mi, pobladłeś... spodziewałem się, że cię zastanę rozbawionym, wesołym... tymczasem skrzywiłeś się oto jak środa na piątek, i masz taką minę, jak gdyby ci życie obrzydło...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 15/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	38	9	48
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	50	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. " " I Emis.	101	—	102	50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	75
4% " " " " " II Em.	94	—	95	75
4½% " " " " " . .	99	50	100	50
5% " " " " " . .	100	50	101	50
5% " " Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% " " " " zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% " " Król. Pol. za rubli 100	96	—	97	50
4% " likwid. " " " " 100	87	50	89	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 76
„KURJERA POLSKIEGO“
(w miejsce Nru 75).

Ziemie polskie.

Z Wielkopolski.

W Poznaniu odbyły się w tych dniach walne zgromadzenia kilku bardzo ważnych instytucyj publicznych, które wielki wpływ wywierają na rozwój narodowy Rodaków naszych w Wielkopolsce.

Do instytucyj takich zaliczamy „Towarzystwo Naukowej Pomocy, Karola Marcinkowskiego, dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego“. Ze sprawozdania tegoż za rok 1889 (czterdziesty dziewiąty istnienia), wyjmujemy następujące ustępy:

„Witając was serdecznie, szanowni członkowie Towarzystwa Naukowej Pomocy Imienia K. Marcinkowskiego, i występując przed wami, aby za rok ubiegły a czterdziesty dziewiąty istnienia Towarzystwa naszego, zdać sprawę z czynności dyrekcji i komitetów powiatowych, nie możemy powstrzymać się, aby zaraz na wstępie nie uczynić żałosnej wzmianki o dotkliwym ciosie, jakiego Towarzystwo doznało przez zgon nieodżałowany prezesa dyrekcji ś. p. Jana Rymarkiewicza i wielu innych.

Przechodząc teraz do zdania sprawy z czynności i wspólnych prac tak Dyrekcji, jak poszczególnych Komitetów powiatowych, wskazując na zestawienie kasowe oraz rubryki poniżej zrobione i porównując cyfry lat poprzednich z cyframi roku 1889, z przyjemnością zaznaczamy, że go do pomyślnych policzyć możemy. Wysokość jego składek zwyczajnych, wynosząca 22.893 m. 44 fen., dorównywa przeciętnej sumie składek ostatnich pięciu lat, a przewyższa dwa poprzednie o 372, resp. 1090 marek. Również i wysokość składek nadzwyczajnych wymownem jest świadectwem, jak społeczeństwo nasze, mimo przykrych majątkowych stosunków, humanitarną tę i błogą instytucją naszą w równej zawsze sile moralnej i materjalnej zachować i utrzymać pragnie.

Stan funduszów Towarzystwa naszego zezwolił w ubiegłym roku Dyrekcji słuszne i uzasadnione wnioski zgłaszającej się o wsparcie młodzieży po większej części uwzględnić. Gdy jednak jej liczba w ostatnich czasach znacznie się powiększyła, Dyrekcja, nie mogąc przekraczać etatu, pewnej liczbie wnioskodawców na razie wsparcia odmówić była zniewoloną.

Wspierana w ubiegłym roku młodzież okazywała się z małemi wyjątkami godną dobrodziejstw i opieki, wypełniając sumiennie powinności kształcenia się i czyniąc zadosyć wszystkim warunkom, pod któremi stypendja udzielane być mogą. To też z pewną pociechą zaznaczamy owoce jej chwalebnej pracy i pilności. Z pośród uczniów uniwersytetów, ośmin złożyło egzamina państwowe na lekarzy praktycznych, dwóch zdało egzamina doktorskie z chemji, jeden na weterynarza, a trzynastu gimnazjalistów uzyskało świadectwo dojrzałości.

Dyrekcję składały w r. 1889 następujące osoby: 1) Prof. Rymarkiewicz, prezes, 2) radca sprawiedliwości Sznman, zastępca prezesa, 3) poseł S. Cegielski, 4) ks. szambelan Hebanowski, 5) prof. L. Jakowicki, sekretarz, 6) Wł. Jerzykiewicz, podskarbi, 7) M. hr. Kwilecki, 8) J. hr. Mielżyński, 9) radca zdrowia dr. Ossowicki, 10) ks. kanonik Pędziński, 11) Edward hr. Poniński, 12) dr. Preibisz, 13) ks. dziekan Sadowski, 14) ks. dziekan Woliński, 15) Fr. hr. Żółtowski.

Po śmierci ś. p. prof. dr. Rymarkiewicza, obrała Dyrekcja prezesem radcę sprawiedliwości K. Szumanna, który zastępcą swym mianował radcę zdrowia dra Ossowickiego.

Bilans z końca roku 1889 przedstawia się, jak następuje:

Aktywa: Rachunek stypendjaty Akademików 15.050 m.; rachunek stypendjaty techników, kupców, aptekarzy 18.803 m.; rachunek stypendjaty gimnazjastów 13,559.50 m.; rachunek kosztów biura dyrekcji i komitetu 1,387.90 m.; rachunek procentu od funduszu żelaznego 2,533.50 m.; rachunek stempla spadkowego 240 m.; rachunek pożyczek z funduszu żelaznego 11.300 m.; rachunek efektów mr. 427.735, wartości 406,599.55 m.; rachunek hipotek 25.832 m.; rachunek banków i Towarzystw pożyczkowych 13.730 m.; rachunek kasy w gotówce remanent 16,082.46 m.; suma 526,117.91 m.

Pasywa: Rachunek składek zwyczajnych 228.93 m. 44 fen.; rachunek składek nadzwyczajnych 17.743 m. 91 fen.; rachunek procentów funduszu żelaznego 17.951 m. 1 fen.; rachunek składek zwyczajnych i nadzwyczajnych 1888 roku 13.258 m. 25 fen.; rachunek kosztów zwrot za pielęgnowanie grobu 6 m. 75 fen.; rachunek funduszu żelaznego nominalnie 422.922 m. wartości 401,786.55 m.; rachunek funduszu żelaznego, od którego sobie ofiarodawcy zastrzegli procent aż do śmierci, 52.375 m.; suma 526.117 m. 91 fen. Stypendjatom udzielono wogóle wsparcia w kwocie 47.421 m. 50 fen.“

Zasługi Tow. Pomocy naukowej są bardzo wielkie, bo jej w znacznej części zawdzięczamy, że Wielkopolska ma dziś dostateczną liczbę polskich lekarzy, adwokatów i w ogóle ludzi intelligentnych.

Jeszcze większe przecież znaczenie ma „Tow. Czytelni ludowych“, ponieważ działa ono w całej Polsce pruskiej, a nawet wśród Polaków, rozproszonych po Niemczech. Walne zgromadzenie tego pożytecznego Towarzystwa odbyło się w Poznaniu w ubiegłym tygodniu.

Zagaił je sekretarz Towarzystwa, p. dr. Wł. Łebiński, donosząc, że prezes Towarzystwa, ks. Zdzisław Czartoryski, zniewolony został do nagłego wyjazdu z Poznania i tym sposobem na walnem zebraniu obecnym być nie może.

W zastępstwie prezesa objął przewodnictwo wice-prezes p. dr. Z. Dziembowski i powołał do pióra p. dr. Ulatowskiego z Żabikowa.

Po przyjęciu porządku obrad odczytał sekretarz Tow. p. dr. Wł. Łebiński sprawozdanie z ostatniego walnego zebrania, odbytego w dniu 26 marca 1889 r., które walne zebranie przyjęło jednogłośnie.

Sprawozdanie to brzmi:

Rok ubiegły wykazuje rezultaty, z których pod każdym względem możemy być zadowoleni. Mianowicie zaś rozwija się i rozszerza u ludu naszego chęć do czytania, a zatem najzupełniej uzasadnionem jest istnienie i potrzeba naszego Towarzystwa. Założyliśmy też w roku ubiegłym znów 66 czytelni, a rozszerzyliśmy wogóle 21,929 książek. Liczba nowo założonych czytelni jest mniejszą, jak w roku zeszłym, ale to pochodzi ztąd, że większą połowę roku zostawaliśmy prawie zupełnie bez funduszów, że potem musieliśmy zwrócić uwagę głównie na zasilanie już istniejących bibliotek, a zarazem ztąd, że nauczeni doświadczeniem, staliśmy się mniej łatwymi w wyborze nastręczających się bibliotekarzy. Nie chodzi nam o to, żeby liczba przez nas założonych czytelni była jak największą, tylko żeby się czytelnie te dostawały w pewne, gorliwe ręce, pod opiekę ludzi z stałym charakterem, wyrobionem zdaniem, ludzi chętnych do bezinteresownych usług dla ogółu, a nieulęknionych za lada strachem lub mitręgą. Dzięki też Bogu w tej mierze zyskaliśmy już dziś bardzo pokaźną liczbę nader szanownych współpracowników, którzy z zapałem pracy się podjęli, z zapałem nie gasnącym po tygodniu ani za miesiąc, dzieło nasze prowadzą i śmiało umieją stawiać czoło wszelkim przeciwieństwom.

Dochodu było w r. z. 22,457 m. 12 fen., w tem rocznych składek 3764 m. 4 fen., resztę stanowi nadzwyczajny dochód.

W dochodach nadzwyczajnych najpokaźniejszą pozycję stanowi dar od rodziny Augustynowicza, bo 10,673 m. 5 fen., dalej idą składki złożone na ręce redakcji „Dziennika Pozn.“, które wynoszą 2932 m. 10 fen., następnie z legatu ks. Zębskiego 920 m., z balu 3 z. m. w Bazarze 809 m. 35 fen., od p. Parczewskiego 650 m., z legatu ks. Szotkiewicza 563 m. 95 fen., z nadzwyczajnych ofiar 672 m. 85 fen. i t. d.

W ogóle poczynając od roku 1889 do r. b. dochód Towarzystwa wynosił przeciętnie 8 tysięcy marek rocznie, nie licząc zeszłorocznych nadzwyczajnych i przypadkowych ofiar.

Te 8 tysięcy marek to bardzo mały dochód w stosunku do ważności Towarz. i jego potrzeb.

Rozchód w r. z. wynosił 15,974 m. 37 fen., w której to kwocie mieści się wydatek na zakupno książek w sumie 14,641 m. 13 fen.

Remanentu pozostało na r. b. 6482 m. 75 fen.

Obok towarzystw, których zadaniem czuwanie nad interesami moralnemi ludności polskiej jęczącej pod jarzmem niemieckiem, obradowały instytucje mające materjalne interesy rodaków naszych na względzie t. j. „Centralne Tow. rolnicze“ i „Wiec prezesów i delegatów kółek rolniczo-włościańskich“. Ze sprawozdań, jakie na owych zgromadzeniach odczytano, przekonujemy się, że Polacy w państwie pruskiem wszelkich dokładają starań, żeby ani moralnie ani materjalnie nie uledz odwiecznym swym wrogom. *Należy im się za to uznanie i pomoc całej Polski!*

Raut na głodnych.

(*w. k.*) Zdarzyło mi się słyszeć pewnego Francuza mówiącego: „Dans toute la Pologne je n'ai pas tronvé une seule femme vieillie“. Francuz powiedział prawdę bo Polka zawsze jest młodą uczuciem, zawsze piękną natchnieniem do szlachetnego czynu, zawsze uroczą wdziękiem. W niedzielę, na sali Hotelu Saskiego wiosna i kwiaty, chociaż przepiękny marzec jeszcze ich rozsypać po ziem nie zdołał. Czy to za stołem, gdzie sprzedawano bilety wstępu, czy u pań rozdzielających kwiaty, czy to za stołem z „Jednodniówkami“, czy za mnogiemi bufetami, czy wreszcie na sali, śród spacerującej publiczności, wszędzie piękne, pełne wdzięku panie. Lwów wysłał chyba najpiękniejsze, Kraków zwyciężyć się nie dał. Nie dziw, że ożywienie było wielkie, że koło stolików i bufetów oblężenie. Za kwiaty zebrano około 120 guldenów. Piękne kwiaciarki zebrały spory plon z kwiecia dla głodnych, ale nie mniejszy zebrały i te, z których rąk podany papieros, ciasto, wino i t. d., takie były miłe dla setek amatorów. Bo też prawdziwe setki i starych i młodych cisnęły się do każdego stolika. A byli to reprezentanci wszystkich stanów i zajęć. Tytuły i urzędy, majątek i praca, wszystko się zespoliło, złączyło w rzucaniu obfitego grosza dla głodnych. Tu potomek starej, zacnej rodziny litewskiej, z uczciwą hojnością magnata obchodził pilnie stoły i stoliki, przy każdym zostawiając znakomity datek, tu znowu słynnego imienia Koroniarz nie poszedł za radą ks. Bismarcka, nie pojechał do Monaco, ale z pańską ofiarnością składał ofiarę głodnemu ludowi. Nie brakło i mundurów wojskowych. Wielka sala i przyległe pokoje były nie zapełnione, ale zapchane. To też nie podobna było z całym spokojem podziwiać znakomitej produkcji scenicznej pp. Żelazowskich, ani nasycić się prawdziwą biesiadą artystyczną, jaką były produkcje wokalne „Lutni“ lwowskiej. Zaledwie orkiestra pana Hocka zdolna była zapanować nad rozgwarzonym, ściśniętym tłumem uczestników rautu.

Piękny śpiew panny S. mistrzowską grę na fortepjanie p. Bylickiego, podziwiać mogli ci wybrańcy losu, którym się do estrady zbliżyć ndało Sród publiczności widzieliśmy JE. Popiela, JE. jenerała Galgoci, pana prezydenta miasta, pułkowników i niższych stopni oficerów, hr. Wodzickiego, hr. Tyszkiewicza, hr. Mycielskiego, ks. Lubomirskiego i t. d, profesorów uniwersytetu i gimnazjów, redaktorów, literatów, artystów, radców sądu, adwokatów, lekarzy, najpoważniejszych obywateli krakowskich, liczne grono młodzieży, słowem: cały Kraków wysłał reprezentację na raut dla głodnych. Sród pań zajętych za stolikami i za bufetami zdołaliśmy zanotować nazwiska: ks. Lubomirskiej, z ks. Czetwertyńskich Mazarakowej, prof. Dargunowej, Baruchowej z córkami, prof Browiczowej, prof. Adamkiewiczowej, Jonowej, mecenasowej Jakubowskiej, Leszkowej, Staszewskiej, pani prezydentowej Jasińskiej z córkami, redaktorowej Chylińskiej, Redykowej z córkami, prokuratorowej Brazonowej, Muczkowskiej, panny Stefanji i Jadwigi Pieniążkówien, mecenasowej Szalajowej, dyrektorowej Seferowiczowej, prof. Zuławskiej z córką, Stachiewiczowej, panny Krzymuskiej, panny Szancerównej, panny Horowitz, panny Kasparkównej, panny Różyckiej, panny Antoniewiczównej, pani doktorowej Sliwińskiej, pani inżynierowej Witowskiej, doktorowej Konowej, panny Towiańskiej i t. d. Niestety, musimy powiedzieć „i t. d“, bo nie podobna było wszędzie się docisnąć, o wszystkich paniach dowiedzieć.

Grzech to wielki, ale o rozgrzeszenie upraszamy, pewni, że nie wymienione panie wybaczyć raczą sprawozdawcy w imię tego wzniosłego celu, dla którego pracowały. Plony tej pracy nie małe, bo jedna z gospodyń, pani profesorowa Browiczowa, złączywszy połowę kas, zebrała przeszło 1500 złr. a więc z tem, co ks. Lubomirskiej przypadło w udziale, cały dochód zapewne przeszło 3000 złr. uczyni. Dodajmyż do tego dochód z pozostałych w bufecie wiktuałów przez licytację za blizko 200 złr. sprzedanych, a będziemy mieli wyobrażenie o powodzeniu niezwykłem tego rautu. Prawdziwą wdzięczność wyrazić należy paniom protektorkom: ks. Cecylji Lubomirskiej i prof. Marji Browiczowej, za inicjatywę i energiczną wytrwałość paniom i panom, którzy wspaniale zaopatrzyli bufety, składając w darze najwybredniejsze przysmaki cukiernicze, kucharskie i piwniczne, — młodzieży akademickiej za dzielne, zręczne a pełne taktu wykonanie planu, publiczności za serdeczne poparcie, a „Lutni“ lwowskiej i artystom pokłon i cześć za trudy, wszystkim za ofiarę dla głodnych.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 17 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Giertrudy, panny.

Kalendarz. Dziś św. Giertrudy, panny; jutro: św. Gabrjela, archanioła i św. Edwarda, męczennika.

Kalendarz historyczny. 17 marca 1659 roku: Sejm walny w Warszawie. — 1826 roku: Smierć Józefa Maksymiljana Ossolińskiego.

Składki. Na kościół w Kochawinie, złożyła w Administracji *Kurjera Polskiego* p. Rogalińska *pięć* złr.

Na rzecz dotkniętych głodem włościan zebraną kwotę 9 złr. złożyła Administracja naszego pisma w prezydjum Magistratu. Upraszamy o dalsze datki.

JE. Zborowski, prezydent sądu wyższego krajowego, wyjechał do Wadowic.

Zygmunt Sarnecki, redaktor *Świata*, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Marja Konopnicka ma zamiar już w poniedziałek opuścić nasze miasto.

Prof. Milewski udaje się w tych dniach do Warszawy, gdzie wypowie odczyt na dochód Tow. osad rolnych.

Zygmunt Przybylski, znany komedjopisarz, przybył do Krakowa, zkąd dziś wieczorem udaje się na przedstawienie swej najnowszej komedji, p. t. „Złote góry“, o której to premjerze prasa lwowska wyraża się nader pochlebnie. W powrocie ze Lwowa zabawi utalentowany autor kilka dni w Krakowie.

Sewer (Maciejowski), znany powieściopisarz, zamieszcza w feljetonie *Gazety Lwowskiej* interesujący przegląd pracowni krakowskich artystów-malarzy, nie szczędząc słów uznania i zachęty naszym synom Apellesa.

† **Zofia z Lesińskich Kirchmajerowa**, żona adwokata tutejszego dra Kazimierza Kirchmajera zmarła wczoraj po krótkiej chorobie o godzinie 9½ wieczorem, przeżywszy lat 28. Niespodziany ten zgon wywołał w mieście naszem powszechne współczucie.

† **Piotr Woźniakowki**, dyrektor gal. teatrów prowincjonalnych, około ich rozwoju i rzetelnego podniesienia, bardzo zasłużony, zmarł 13 b. m. w Dębicy, pozostawiając żonę i dwoje dziatek bez wszelkich środków utrzymania, tak, iż rodzina nie jest w stanie pokryć kosztów pogrzebu. Społeczeństwo nasze, zawsze pochopne do ofiar na cel szlachetny, niezawodnie i tym razem potrafi odczuć prawdziwą zasługę, jaką zmarły dla sceny polskiej w ogniskach prowincjonalnych położył i pośpieszy z rychłą pomocą nieszczęśliwej rodzinie, którą jednocześnie dotknęły dwa gromy: śmierć opiekuna i brak powszedniego chleba. Łaskawe datki przesyłać można na ręce ks. Eugenjusza Wolskiego, proboszcza w Dębicy. ks. Adamowskiego, katechety tamże, i do administracji *Kurjera Polskiego*. Redaktor naszego pisma złożył na ten cel 3 złr.

Krakowski komitet teatralny zbierze się dziś na naradę w sprawie memorjału Wydziału krajowego, dotyczącego obu teatrów: krakowskiego i lwowskiego.

Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbędzie się we wtorek 18 marca o g. 10 przed południem w sali posiedzeń Rady powiatowej przy ul. św. Marka. Z porządku dziennego wymieniamy: uchwalenie zmiany statutu Towarzystwa, wybór wiceprezesa oraz trzech delegatów na walne zgromadzenie c. k. Tow. rolniczego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa rybackiego odbędzie się, jak zapowiedzieliśmy, dziś o godz. 3 ciej popołudniu w sali Muzeum techniczno-przemysłowego.

Stowarzyszenie młodzieży handlowej. W dniu 9 b. m. odbyło się doroczne walne zebranie członków Stowarzyszenia tutejszej młodzieży handlowej, w obecności dwóch delegatów i sekretarza Kongregacji kupieckiej, pod przewodnictwem p. Władysława Fischera. Zebranie zaszczycił swoją obecnością prezydent miasta dr. Szlachtowski i zagaił posiedzenie serdecznem przemówieniem, nadmieniając, iż pierwszy raz ma tę sposobność być obecnym na zebraniu Stowarzyszenia, którego od roku jest członkiem honorowym, radby więc z dzisiejszego sprawozdania zaczerpnąć bliższych szczegółów co do jego rozwoju, a w zamian zachęcić zgromadzonych do wytrwałej i zgodnej pracy. Przewodniczący p. Władysław Fischer, w imieniu Stowarzyszenia, złożył prezydentowi podziękowanie za okazaną życzliwość i obecność na zebraniu. Następnie skreślił przewodniczący w treściwej przemowie działalność Stowarzyszenia i czynności prezydjum z ubiegłego roku, wyrażając zarazem podziękowanie prof. Ziembie, za wygłoszone odczyty, p. Romualdowi Wereszczyńskiemu nauczycielowi, za bezinteresowane udzielanie nauki muzyki i śpiewu, zwłaszcza choralnego a Leonardowi Winiarskiemu artyście dramatycznemu za bezinteresowną reżyserję przedstawień amatorskich. Poszczególne daty sprawozdania wykazują: członków rzeczywistych i uczestników 93, honorowych 46, fundusz obrotowy (pozostała gotówka) 360 złr. 18 ct., ogólny kapitał Stowarzyszenia 10738 złr., fundusz zapomóg dla byłych członków 93 złr., bibljoteka tomów 1079 w wartości 1492 złr. 37 ct. Dzienników i tygodników w liczbie 8 prenumerowano, z tych kilka po zniżonej cenie; z pism zamiejscowych otrzymywało Stowarzyszenie bezpłatnie dziennik *Presse*. Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany jednogłośnie p. Władsław Fischer, zastępcą p. Kazimierz Niesiołowski, seniorami: pp. Jan Gadowski, Władysław Tomaszewski, Władysław Bilewski, Jan Kuhn, sekretarzem Karol Krupiński, zastępcą Klemens Zgut, kustoszem Ferdynand Gütler i 18 członków wydziału.

Pożar. W dniu wczorajszym około 6 zrana mieszkańcy domu l. 4 przy ulicy św. Tomasza, należącego do spadkobierców Włodarskich, poczuli dym wydobywający się z kuchni II piętra od podwórca, pomimo, że w niej wcale jeszcze ognia nie rozpalono. Pospieszono zawiadomić o tem kominiarza p. Niedzielskiego, który w tym domu wyciera kominy. Nie mogąc się atoli doczekać jego przybycia, i gdy dym się wzmagał, posłano do najbliższej stacji telegrafu pożarnego w Grand hotelu i zaalarmowano straż ogniową. Po natychmiastowem przybyciu tejże na miejsce, skonstatowano ogień pod podłogą II piętra, powstały prawdopodobnie jeszcze dnia poprzedniego, skutkiem zatlenia się belki przyległej do komina. Po wyrąbaniu podłogi w kuchni i przyległym sypialnym pokoju, ogień ugaszono. Dodać należy, iż dom ten wcale nie asekurowany.

Rozmaitości.

W Edynburgu studentów medycyny uczą gotować potrawy dla chorych. Wszystkie ważniejsze potrawy gotują się w obecności studentów.

W Massachussets utworzyła się kompanja dla budowy koleji przez Palestynę. Nowa ta kolej przechodzić będzie przez Hebron, Jerozolimę, Jerycho, Nazareth, Galileję i Damaszek.

Podwodna kolej żelazna, funkcjonuje od niedawna na wybrzeżu hiszpańskiem, nieopodal Bilbao. Prąd jest tam tak silny, a wybrzeże takie płytkie, że okręty nie mogą zajeżdżać po sławną rudę tamtejszych kopalni. Ułożono tedy w morzu szyny aż do miejsca, w którem głębokość jest dostateczną dla okrętów. Po szynach tych jedzie wagon wiozący wysokie rusztowanie, które służy za podstawę skrzyni, obejmującej 100000 klgr. rudy; ta skrzynia zaś jest napełnianą zapomocą rynny, z wysokości skały nadbrzeżnej. Następnie rusztowanie się odczepia i toczy się zwolna po szynach ku okrętom, gdzie skrzynia bywa opróżniana. Do wagonu wiozącego rusztowanie zaś przytwierdzona jest lina druciana, która prowadzi do spadzistej kolei, wykutej w skałach. Na kolei tej znów kursują trzy wagony, przyczepione do liny, które ciężarem swoim ciągną rusztowanie, po opróżnieniu skrzyni, do brzegu. Gdy zaś skrzynia napełniona jest rudą, rusztowanie ciężarem swoim wciąga na górę wagony, które służą do zwalniania ruchu rusztowania, inaczej przeleciałoby z łatwością koniec szyn. Rusztowanie nawet przy burzliwem morzu odbywa tę drogę 50 razy dziennie i ładuje 5 mil. klgr. rudy.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 16 marca. Cesarzowa i arcyksiężniczka Marja Walerja wróciły tutaj z podróży do Wiesbaden, i wyjeżdżają znowu natychmiast.

Wiedeń 16 marca. „Wiener Tagblatt“ donosi, że obrady wojskowe w Budapeszcie miały na celu reorganizację piechoty, w ten sposób, że pułk będzie miał trzy bataljony i w ten sposób utworzy się 32 nowe pułki. Dalej zostaną powiększone oddziały strzelców. Wyłogi wszystkich pułków piechoty będą jednobarwne, tak, że pułki będą się od siebie odróżniać tylko za pomocą liczb wybitych na ramionach.

Wiedeń 16 marca. W niemieckim Volkstheatrze powstał wczoraj popłoch, ponieważ kawałek rozpalonego druta elektrycznego spadł na posadzkę sceny. Straż ogniowa natychmiast zgasiła iskrę, ale publiczność niezmiernie przestraszona, opuściła gmach teatralny. Stało się to przy końcu trzeciego aktu komedji: *Ostatnie słowo* Schönthana.

Budapeszt 16 marca. Szapary nie będzie miał wcale mowy programowej, ale oświadczy, że ministerjum będzie czysto administracyjnem. W piśmie odręcznem do Tiszy, cesarz podnosi jego zasługi w uporządkowaniu spraw państwowych i w doprowadzeniu do zupełnego porozumienia między królem i narodem. Wieczorem odbywały się demonstracje przed klubem opozycyjnym. Policja rozproszyła tłum, wydający przeciągłe okrzyki: „Eljen Kossut!“

Budapeszt 16 marca. Testament Andrassego został otworzony przez trybunał budapeszteński; znajduje się w nim zarządzenie dwóch fideikomisów dla synów Juljusza i Teodora.

Praga 16 marca. Pragski sąd krajowy uznał hr. Rudolfa Chotka zarządcę fideikomissem swojej rodziny, marnotrawcą i zamianował kuratorem hr. Emeryka Chotka. Hr. Rudolf Chotek jest dziedzicznym członkiem Izby panów i posłem na Sejm czeski z większej własności, należy do stronnictwa konserwatywnego.

Berlin 16 marca. Minister Berlepsch otworzył konferencje robotnicze przemówieniem, w którem zaznaczył, że cesarz życzy sobie rozwiązania sprawy robotniczej, bo pokój już jest zapewniony. Wszystkie państwa powinny być skłonne do wzajemnego porozumienia się; jest to obowiązek zarówno miłości bliźniego jak i rozumnej polityki. Berlepscha wybrano prezydentem. Najbliższe posiedzenie w poniedziałek. Obrady będą tajne. Anglja stanie w wyraźnej opozycji do wniosków niemieckich.

Berlin 16 marca. Krążą pogłoski, że cesarz pragnie utworzyć urząd państwowy dla spraw robotniczych. Jako ewentualnego naczelnika tego urzędu, który będzie rodzajem osobnego ministerjum, wymieniają dzienniki kartelowe tajnego radcę Hinzpetra.

Berlin 16 marca. Równocześnie z chwilą, kiedy minister handlu, Berlepsch, otwierał posiedzenia konferencyj robotniczych, Windhorst, składał drugą z rzędu wizytę księciu kanclerzowi. „Kölnische Zeitung“ przypuszcza, że przywódca centrum żądał zniesienia ustawy o Jezuitach, i stawiał daleko idące wymagania w sprawie szkolnej, wymagania, których zadowolnienie równałoby się wydaniu szkoły pod wyłączną władzę kościoła. Do tego możnaby dodać, że co do zniesienia ustawy o Jezuitach większość, być może, za tem się oświadczy, jednak cesarz sam jeszcze przed rokiem wyraźnie i jawnie był temu przeciwny. Wiadomo, że cesarz i cesarzowa, hr. Waldersee, Hinzpeter i wszystkie osoby dworskiego otoczenia się wiernymi protestantami i dlatego bardzo będzie trudno otrzymać w tej sprawie przyzwolenie cesarza.

Paryż 16 marca. Wczoraj po długiej konferencji nakłonił Carnot Freycineta, żeby objął prezydjum gabinetu i tekę ministerstwa wojny. Sprawy zagraniczne obejmie Spuller albo Constans. Za żadną cenę nie chce Carnot Constansa dla spraw wewnętrznych, żeby znaczenia jego nie powiększać, tekę tę obejmie prawdopodobnie Bourgeois, a Constans zostanie albo gubernatorem Algierji, albo posłem w Konstantynopolu. Rouvier, Yves Guyot, Fallières zostaną.

Paryż 16 marca. Freycinet przywołał z Tuluzy Constansa, który oświadczył, że gotów jest zasiadać w gabinecie Freycineta; woli objąć sprawy zagraniczne, ale w ostatecznym razie zgodziłby się i na wewnętrzne.

Wiedeń 16 marca. Giełda ciągle mdła. Akcje kredytowe 313·75, Anglobanki 155·80, Akcje Länderbanku 223·75, Renta majowa 88.17, Renta złota 102·10.

NADESŁANE.

140)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Miś byłby z przyjemnością wyrzucił za drzwi pana Wajssfogla, nie zważając na jego delikatne zdrowie, ale powstrzymał się i rzekł spokojnie:

— Ubolewam nad tem, ale poradzić nic nie mogę; procent pan wziąłeś z góry, trzeba terminu czekać.

— I to jest prawda... ale co będzie w terminie?

— Będzie zapłacone.

— Ja wiem, że panowie ze wsi lubią robić takie pogróżki, ja wiejskich panów bardzo dobrze znam. Oni lubią się odgrażać... ale ja panu co powiem...

— Słucham.

— Jest sposób...

— Ja wiem, że jest... zapłacić jak przyjdzie czas i rzecz skończona; innych sposobów nie ma.

— Aj, aj! Zaraz płacić, zaraz płacić! Czy porządne panowie na to wystawiają weksle, żeby je zaraz płacili?

— Tak przypuszczam.

— Po co? Można prolongować. Pan dobrodziej będzie miał spokojną głowę, ja nie będę potrzebował jeździć po górach i tracić zdrowia. Oba będziemy mogli spać spokojnie przez całe pół roku. I jeszcze co powiem, że to nic a nic nie będzie pana dobrodzieja kosztowało. Złamanego grosza na to pan nie wyda.

— Nie rozumiem.

— Dla czego? Przecież to taki prosty interes... procent można dopisać. Bogu dzięki, w Warszawie atramentu nie brak.

— Ja wiem, ale chociaż to taki prosty, łatwy i niekosztowny interes, ja go przecież nie zrobię.

— Dla czego?

— Nie potrzebuję się tłómaczyć, nie chcę i nie zrobię.

Pan Wajssfogel wstał.

— No, jak nie, to nie, ale potrzebuję pana uprzedzić, że gdy przyjdzie termin, to ja będę twardy jak kamień.

— Bardzo proszę, możesz pan być twardy nawet jak djamant...

— Ja jeszcze czekam. Widzi pan, jaki ja jestem... ja jeszcze czekam — niech pan sobie namyśli póki czas.

— Już się namyśliłem.

— No, jak się panu podoba... Powóz pan dobrodziej weźmie?

— Nie.

— Cygary, te odleżałe, te bardzo dobre cygary, mam przysłać?

— Nie potrzeba.

— Ostatnie słowo?

— Ostatnie.

— To bądź pan dobrodziej zdrów... ja już tu nie mam co robić. Oj, oj, jaki to nasz chleb gorzki! jaki on gorzki! Zazdroszczą nam ludzie, że mamy trochę pieniędzy. Ładne pieniądze, co trzeba chodzić po nie po piętrach, albo jeździć między wielkie góry. Tfy! taki interes, paskudztwo... lepiej go nie znać. Do widzenia... bardzo mi przykro, że pan nie ma litości nad mojej całkiem słabem zdrowiem, bardzo mi przykro... Jabym to nikomu nie zrobił.

Z temi słowy pan Wajssfogel wyszedł. Na ulicy spotkał go Podziemski.

— No, jakże tam? — zapytał.

Żyd ramionami wzruszył.

— Sam nie wiem po co ja tam chodziłem — rzekł.

— Nie zrobiłeś pan dobrego geszeftu?

— Czy pan sobie żartuje? mój panie, jaki z nim można zrobić geszeft? On nie jest z tego gatunku, co lubi geszefta; powozu on nie chce, cygar on nie chce, mnie się zdaje, że on wcale nic nie chce — a z takim co nic nie chce, to nie ma porządnej tranzakcji. Wstydzę się żem chodził, nawet żonie o tem nie powiem... bo naśmiałaby się ze mnie i miałaby rację. Wajssfogel dawno już takiego głupstwa nie zrobił. Sam nie wiem, dlaczego ja pana słuchałem? Powiedziałeś pan, że to taki sobie wiejski panicz, co go można strzydz, a to nieprawda jest. Fe, ja potrzebuję nie mieć takich klientów, bo przy nich mógłbym, broń Boże, z głodu umierać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.